

w imię godności

Szok przeżyła też matka. Poród „siłami natury”, wszystko prawidłowo — a dziecko nie żyje. Duże, donoszone. Może upadło na podłogę?

str. 6—7

ZA TARCZA HIPOKRYZJI

Ubolewanie nad upadkiem prestiżu zawodu nie ma sensu, bo nikt go — oprócz samych nau-
czycieli — nie może skutecznie
podnieść. Sami znają się najle-
piej i sądzą, że potrafiliby pozbyć
się nieetycznych i niedouczonech.

str. 6—7

raj akuratny w Pateborn

W 1988 r. Robert skoń-
czył osiemnaście lat. Poje-
chał do brata na wakacje
i nie wrócił. Jesienią przy-
słał zaproszenie swojej
dziewczynie. Też została w
RFN-ie.

str. 8—9

kompleks niepamięci

W podręcznikach litewskich nie
znajdzie się wzmianki o Jagielle;
Krzyżaków pod Grunwaldem po-
konał, ich zdaniem, książę Wi-
told. W Ostrej Bramie nie ma
piaskorzeży piastowskiego orła,
ani polskiej inwokacji na fronto-
nie.

str. 9

KRZYŻÓWKA Z NARODAMI



str. 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

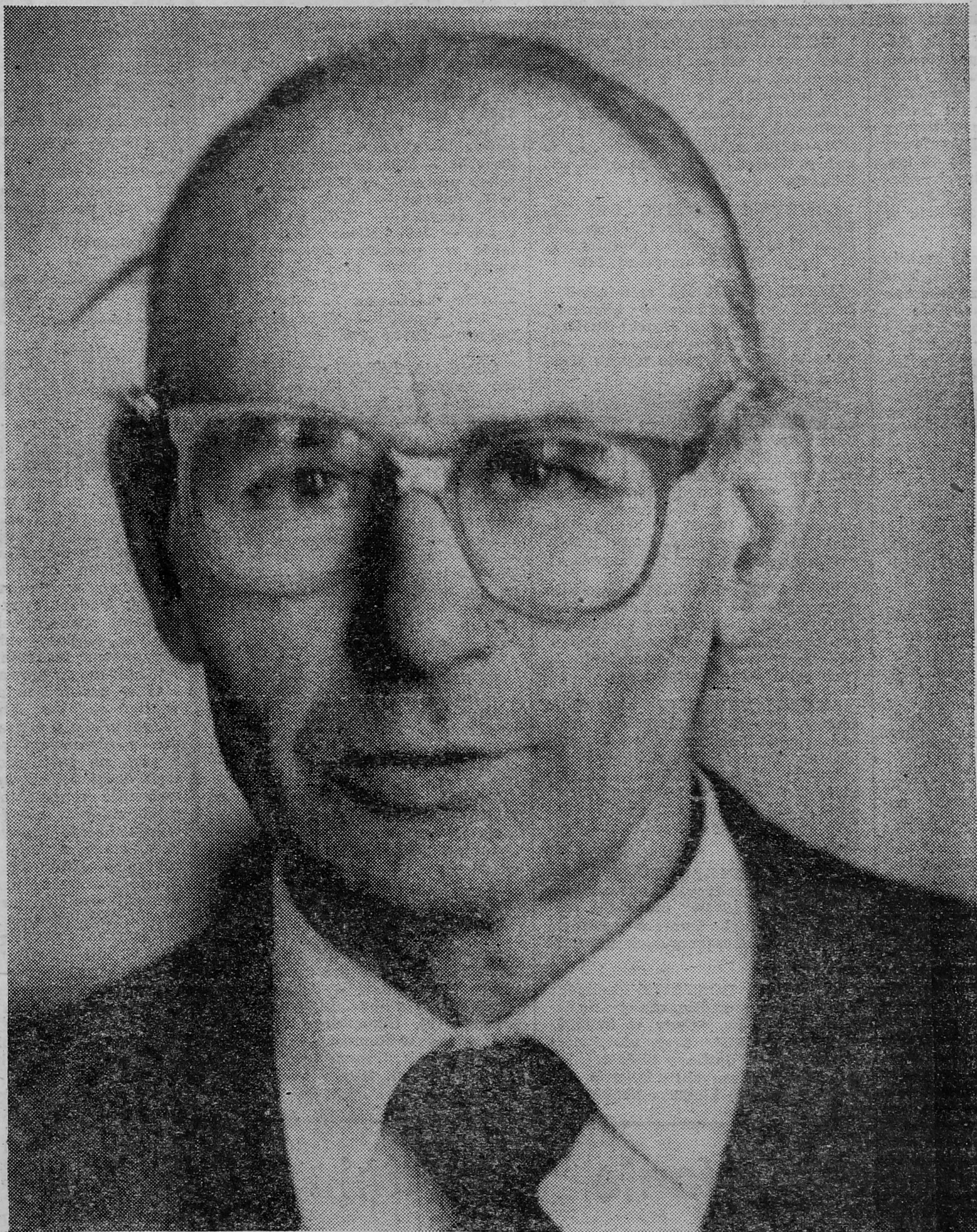
PI ISSN 0208 6840

49

(476)

KONTAKTY
1989-12-03

cena
250 zł



ZACHŁYŚNIĘCIE

O NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych — z przewodniczącym Zarządu Woje-
wódzkiego w Łomży, Aleksandrem Stanisławskim z Rutek — rozmawia Władysław Tocki.

KOŚCIÓŁ W CZASACH BIERUTA (1)

Stosunki między państwem a Kościołem, dziś normalizujące się, w powojennej Polsce różne przechodziły koleje. Tekstem „Pod groźbą ekskomuniki” rozpoczynamy cykl publikacji dotyczących sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w latach 1949—1956, widzianej przez pryzmat tak wybitnej osobowości, jaką był Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, urodzony w Zuzeli, w obecnym województwie łomżyńskim.

POD GROŹBĄ EKSKOMUNIKI

STANISŁAW GRODZKI

USTANOWIENIE Stefana Wyszyńskiego prymasem (12 listopada 1948 r.) niewiele wyprzedziło grudniowe zjednoczenie Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej. Fakt ów, świadczący o postępującej centralizacji i monopolizacji władzy, zaowocował rychło również pogarszającym się stosunkiem państwa do Kościoła katolickiego. Taka sytuacja wymagała więc od nowego prymasa dużego wyczucia politycznego, gdyż po rozprawieniu się z partiami opozycyjnymi typu Polskie Stronnictwo Ludowe czy Stronnictwo Pracy, władze widziały w Kościele jedyny ośrodek legalnej opozycji. Sytuacja międzynarodowa również nie ułatwiała sprawy. Nad Europą zawisło widmo podziału, później nazwane tzw. żelazną kurtyną. Na pogorszenie sytuacji wpłynął również Watykan poprzez wydanie dekretu Kongregacji św. Oficjum z 1 lipca 1949 r. Stwierdzono w nim, że „karze ekskomuniki zastrzeżonej Stolicy Apostolskiej specjalnie podlegają wyznawcy światopoglądu materialistycznego i antychrześcijańskiego a zwłaszcza propagatorzy i obrońcy tego światopoglądu, bowiem taka ich działalność równa się apostazji od wiary katolickiej”. Dokument ten groził klątwą członkom i sympatykom partii komunistycznych i robotniczych oraz osobom, które z tymi partiami bezpośrednio lub pośrednio współpracują.

Stanowisko rządu polskiego w powyższej sprawie zawarte zostało w specjalnym oświadczeniu, wręczonym 26 lipca 1949 roku sekretarzowi Episkopatu bp Zygmunto-
wi Choromańskiemu. Uchwała wa-
tykańska oceniona została jako nie
mająca nic wspólnego z troską o
wiarę i wolność praktyk religij-
nych. Ostrzegano, że koliduje ona
z obowiązującym w Polsce porząd-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

CIĄG DALSZY NA STR. 4

w następnym
numerze

piszą m.in.: Alicja Niedźwiecka o polskim ruchu ekologicznym
Joanna Gospodarczyk o Biebrzańskim Parku Krajobrazowym
Władysław Tocki o ciekawej inicjatywie senatora Lecha Kozioła
Maria Kaczyńska o Komitecie Obywatelskim z Wysokiego Maz.

PRZEPRASZAMY...

wszystkich naszych Czytelników za niemiłą niespodziankę, jaka spotkała ich przy zakupie „Kontaktów”. Niestety, to nie pomyłka i od tego tygodnia egzemplarz pisma będzie kosztował 250 złotych. Powodem tej nagłej decyzji była cena papieru, którego dostawa dotarła, gdy materiały do tego numeru znajdowały się już w drukarni. Przepraszamy gorąco i choć nie możemy obłecić, że to ostatnia podwyżka, mamy nadzieję, iż w przyszłości zdążymy choć ją zapowiedzieć.

X SESJA Wojewódzkiej Rady Narodowej w dużej części poświęcona była sytuacji służby zdrowia. Dotkliwym ciosem dla tej dziedziny była decyzja o wstrzymaniu budowy nowego szpitala. Nie zbliżyliśmy się na razie do średniej krajowej w ilości łóżek szpitalnych na 10 tys. mieszkańców. Grupa radnych zdecydowała się na wyjazd do Warszawy i interwencję w tej sprawie w Sejmie i rządzie.

O 4,4 MLD ZŁ zwiększone zostały dochody budżetu województwa. Złożyły się na tę sumę zwiększone wpływy podatkowe, szczególnie z przemysłu (3,5 mld), budownictwa i handlu. Pieniądze zostały podzielone w trzech grupach: środki na inwestycje, remonty i wydatki bieżące. Lwią część dodatkowo zdobytych pieniędzy pochłonęły wydatki na służbę zdrowia i oświatę. Oprócz wymienionych dziedzin zasilone zostanie rolnictwo, drogownictwo i gospodarka komunalna.

KOMISJA RADNYCH WRN powołana do oceny współpracy Łomży z Tatarią przedstawiła swój raport. Ogólny bilans trzyletniego już okresu współpracy oceniono jako korzystny także w sferze gospodarczej. Pozytywną notę uzyskały Dni Łomży w Tatarii, które — jak czytamy — przyniosły znaczące, aczkolwiek niewymierne korzyści kulturowe. Nieliczne zaniedbania i uchybienia, np. przy organizacji wypoczynku dzieci i młodzieży, nie rzutują, zdaniem komisji, na dobrą ocenę całej współpracy. Radni wyrazili jednak zdanie, że współpraca ta wymaga głębszych przemysleń i kalkulacji ze względu na znaczną odległość Łomży od Kazania.

W uzupełnieniu notatki sprzed tygodnia („Kto zapłaci rachunek?”) informujemy, iż kwota 2,8 mln złotych stanowi koszt przejazdu całej ekipy z Łomży do Wilna i z powrotem.

PGR „Wizna”, którego byłby zagrożony, zaczyna jakby wychodzić na prostą. Już w tym roku, a nie, jak przewidywano — w przyszłym, przyniesie niewielki zysk. Trudno oczekiwać, by ta chybiona inwestycja zaczęła być nagłym wzorem gospodarności, ale nowe kierownictwo chce jej zapewnić przy najmniej minimalną rentowność, otwierając m.in. masarnię w Jedwabnem, rozpoczynając produkcję nawozów torfowych oraz uprawę ziół (mięty i pokrzywy).

SWOJE 40-LECIE obchodził Politechnika Białostocka. Podsumowanie lat działalności odbywa się na wleku imprezach organizowanych przez poszczególne wydziały i instytuty uczelni. Gratulujemy. Liczymy na dalszy dopływ coraz lepiej wykształconych inżynierów do naszego województwa.

ZAKOŃCZYŁA DZIAŁALNOŚĆ (w środę, 22 listopada), Rada Wojewódzka PRON-u. Sformułowanie oceny ruchu jego aktywiści pozostawili historii.

GONIĄDZ NA PERYFERIACH

Niedawno Goniądz został ustanowiony siedzibą Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego. Fakt ten ma dla mieszkańców duże znaczenie, otwiera przed miastem wiele różnych możliwości. Trudno je będzie jednak urzeczywistnić w warunkach izolacji. Otóż ze względów oszczędnościowych wypadło z rozkładu jazdy PKS jedno połączenie z Łomżą. Działający tam także PKS z Białegostoku również zmniejszył ilość kursów, m.in. do Grajewa i Moniek. Nie mówiąc już o trudnościach dojazdów do pracy czy po za-

kupy, największe obawy budzi sytuacja służby zdrowia. Leczenie specjalistyczne powinien mieszkańcom miasta i gminy zapewniać ZOZ z Grajewa. Często, ze względu na odległość, korzystano z usług lekarzy z Moniek. Co będzie teraz?

Proponujemy łomżyńskiemu PKS-owi porozumienie się z białostockim „kolegą”. Jeżeli nie można przywrócić kursów, to przynajmniej powinni tak skoordynować już istniejące, żeby mieszkańcy Goniądza mogli normalnie żyć. (mg)

BOJOWA SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Wojna ze spółdzielczością, wroga robota, zamach na konstytucję — to epitety, którymi delegaci na Wojewódzki Zjazd Spółdzielczości określili rządowy projekt ustawy o spółdzielczości (wycofany zresztą przez rząd). Przedstawiciele wszystkich „pionów” spółdzielczości województwa zgodnie stanęli w obronie wojewódzkich i centralnych „czapek”. Postanowili też dać odpór

wszelkim zakusom na majątek spółdzielczości. Wybrano 18 delegatów na Kongres Krajowy (odbędzie się w Warszawie 15—16 grudnia).

Bojowy nastrój, który panował na sali obrad, źle rokuje wszelkim próbom racjonalnego podejścia do gordyjskiego węzła problemów, kryjących się za hasłem „spółdzielczość”. (mak)

WOJEWÓDZKI ZESPÓŁ POSELSKI (pokój 130 w Urzędzie Wojewódzkim, tel. 61-29 i 42-71 wewn. 407) informuje, że poseł Stanisław Gabrielski dysponuje w pierwsze poniedziałki każdego miesiąca w godz. 10.00—12.00, a Witold Leśniewski w każdy wtorek w tych samych godzinach.

ŁOMŻYŃSKI KOMITET OBYWATELSKI spotyka się 1 grudnia o godz. 17.00 (w siedzibie „Solidarności” przy Armii Czerwonej 22).

JERZY STOBIEŃ, rzemieślnik z Łomży, po raz kolejny wspomógł Dom Dziecka i Dom Opieki Społecznej. Przekazał tym placówkom gotowe bluzki i wykroje bluzek wartości 500 tys. zł.

ROZSTRZYGNIETY ZOSTAŁ konkurs Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych „Wieża łomżyńska estetyczna, gospodarna, kulturalna”. Zwyciężyła wieś Niedźwieckie (gm. Szczuczyn) przed Kalinowem Czosnowem (gm. Wysokie Mazowieckie). Trzecie miejsce zajęło Radziszewo Sieńczuch (gm. Ciechanowiec).

KILKA ZŁAMANYCH kończyn to pierwszy efekt zimy w Łomży. Tradycyjnie nie nadążono z posypywaniem chodników. Możemy śmiało odnotować kolejną niespodziankę w tym roku — przyszła zima.

MŁODZI TENISISTY stolowali z Łomży, Suwałk i Białegostoku spotkają się w Marianowie 2 i 3 grudnia na turnieju kwalifikacyjnym, który wyłoni reprezentantów na turniej strefowy. Udział wezmą dziewczęta i chłopcy urodzeni po 1 lipca 1972 roku. Życzymy polamania rakiet.

MŁODZI PINGPONGIŚCI biorący udział w tradycyjnym turnieju o puchar „Kontaktów” mogą też rozpocząć treningi. Impreza odbędzie się wkrótce. O szczegółach poinformujemy.

PIERWSZE DOSTAWY tańszego mięsa i wędlin zaczęły docierać do sklepów. Ceny w łomżyńskim „Błazaku” przy ul. Świerczewskiego. Z dostawy białostockich zakładów mięsnych: baleron — 15 410 zł za kg, kielbasa krakowska

— 10 250, toruńska — 9000, mielonka i serwatka — 8130, boczek wędzony — 5250, schab — 9780, wołowe z kością — 2280, bez kości — 7290; z masarni PSS w Łomży: polędwica — 21 320, szynka — 16 670, baleron — 15 900, toruńska — 10 200, litewska — 5900, parówkowa — 4000, schab wędzony — 12 950, łopata — 7670, golonka — 5500, boczek — 4870, żeberka — 4370, wołowe bez kości — 7670. Nieco taniej było także w punkcie wolnorynkowej sprzedaży mięsa przy ul. Wyszynskiego w Łomży: schab — 9000 — 10 000, karkówka — 8000, szynka — 7000, łopata — 6500, żeberka i boczek — 5000—6000.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: pszenica — 30 tys. za kwintal, jęczmień — 33 tys., owies i mieszaniki — 32 tys., żyto i pszenżyto — 30 tys., jabolka — 800—1300 zł za kg, cebula — 500, suszone grzyby — 200 tys., kapusta — 700 zł za główkę, czosnek — 100, jaja — 440 zł para, kurczak — 8000, krowa z przychowkiem — 0,8—1 mln, koń roboczy — 1,5—3 mln, para prosiąt — 120—180 tys., owca na rzeź — 70—120 tys., cielę na rzeź — 3000 zł za kg, tucznik — 3200, skóra barana — 60—90 tys., wełna — 60 tys. za kg, pierze gęsi — 60 tys., puch gęsi — 100 tys.

KURS DOLARA z poniedziałku rano: kantory PKO w Kolnie i Wysockim Mazowieckim: skup — 6800, sprzedaż — 7100; prywatny przy ul. Świerczewskiego w Łomży: 6650 i 6850. Kantor BGŻ był nieczynny.

NASZA REDAKCYJNA KOLEZANKA Alicja Niedźwiecka otrzymała II nagrodę w konkursie miesięcznika „Reporter” na reportaż społeczny. Nagrodzony tekst pt. „Czy istnieje Galimzjanów” jest plonem jej tygodniowego pobytu w Kazaniu latem br.

RUSW W ŁOMŻY poszukuje świadka wypadku drogowego (kierowca lady), który wydarzył się 31 października o godz. 12.30 na skrzyżowaniu ul. Sikorskiego i Świerczewskiego w Łomży — motocykl zderzył się z fioletem 125p nr rej. WRG 1307 (tel. RUSW w Łomży: 777-5315).

CIEŃ
NAD PATRONATEM

Dobiega końca budowa bloku „Absolwent” przy ul. Kopernika w Łomży. Budowlani chcą sprawić zainteresowanym miły prezent świąteczny, wręczając przed gwiazdką klucze do mieszkań. Wstępnie wyznaczono już termin losowania lokali (między 15 a 20 grudnia).

Tymczasem, jak zawsze w przypadku budownictwa mieszkaniowego, a szczególnie tzw. patronackiego, nie obywa się bez afer. Nie jest jeszcze ustalona ostateczna lista osób, które otrzymają mieszkania. W stosunku do kilku pojawiły się wątpliwości co do odpracowanego wkładu. Dwie osoby mają dokumenty świadczące o wykonaniu prac przewidzianych w umowie, a nie znajdują się na liście, ponieważ stosowne zaświadczenia wystawił im były sekretarz Miejskiego Sztabu Patronackiego bez wiedzy całego gremium.

Jednym z mieszkańców bloku przewidzianego dla młodych specjalistów z różnych dziedzin będzie wiceprezydent Łomży Jerzy Dec. Zamienił swoje spółdzielcze mieszkanie uzyskane z puli dla fachowców z jednym z uczestników budowy patronackiej. Nie mamy nic przeciwko temu, aby przedstawiciele administracji mieszkali jak najwygodniej, ale chcielibyśmy poznać odpowiedź na pytanie: jak to się stało, że jeden z członków patronatu ma już mieszkanie, podczas gdy inni muszą czekać na formalne i ostateczne ustalenie listy? A przede wszystkim pojawia się pytanie: dlaczego po raz kolejny na sprawy przydziałów mieszkań pada cień? Naprawdę nie jest to nikomu potrzebne. (mg)

NA GORĄCO

NOŻYCE

Od kilku tygodni jesteśmy świadkami dziwnych i dotąd zupełnie nieznanych zjawisk. Spadają ceny wyrobów mleczarskich, magazyny spółdzielni pękają w szwach. Masło sprzedawane jest na ulicach wprost z samochodów, poniżej dwóch tysięcy za kostkę. Mleczarnie wypłacają swoim dostawcom należność częściowo w naturze: właśnie w masło. Podobnie rzecz ma się z mięsem: spadają ceny rąbaki i wędlin. Zakłady mięsne nie chcą przyjmować wołowiny, bo nie mogą jej ani magazynować, ani przetrzymać w takich ilościach. Oczywiście w ślad za tym obniżają się ceny skupu mleka i mięsa, co wprowadza z równowagi rolników. Część z nich na znak protestu zablokowała drogi dojazdowe do Sejnu. Jednocześnie reprezentanci tych samych chłopów nie zgadzają się na wprowadzenie wolnych cen ciągników, czego z kolei domagają się robotnicy „Ursusa”, grożąc strajkiem, ponieważ urzędowe limity wzrostu cen traktorów uniemożliwiają podwyższenie ich płac.

Wszystko wskazuje na to, iż rolnicy wpadli we własne sidła. Chcieli wolnego rynku — to go teraz mają. Przez czterdzieści lat realnego socjalizmu różne ich prześladowały nieszczęścia, ale po raz pierwszy zetknęli się oko w oko z najgorszą plagą rolnictwa — barierą popytu. Dotychczas panował pogląd, że zapotrzebowanie na żywność będzie zawsze duże, wszak człowiek nie może zrezygnować z jedzenia. Jest to oczywiście pogląd słuszny, można powiedzieć — banalny, z tym jednak zastrzeżeniem, iż o popycie decyduje nie tylko wola klienta, lecz przede wszystkim ilość pieniędzy, które może on wydać. A tych pieniędzy zabrakło. Rynek nie mógł wchłonąć więcej żywności po cenach zbliżonych do światowych; przy okazji okazało się, że Polacy, jeśli zechcą, potrafią jeść znacznie mniej.

Urynkowana wieś otrzymała cios także z innej strony. W warunkach kryzysu i inflacji zmonopolizowany przemysł ma znacznie większe możliwości podwyższania cen. Co też

zdanie tygodnia

— Koncentrujmy się na tym, jak mnożyć bogactwo, a nie na tym, jak sprawiedliwie dzielić biedę!

Andrzej Zawiaślak, poseł

myśl z atestem

„Po to gromadzimy, abyśmy mieli co rozdawać.”

Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia

CIĄG DALSZY NA STR. 15



◀ **PERLEJEWO.** Po 30 latach wznowiono tradycyjne śródowne jarmarki, na które zawsze ściągali ludzie nie tylko z tej gminy. Odbudowywanie tradycji nie jest rzeczą prostą. Trzeba było sięgnąć po różne formy reklamy, a także zrezygnować na razie z placowego. Interes powoli się rozkręca, pojawiają się rolnicy ze zbożem, można też kupić prosiątka czy krowę. Nie uda się chyba przywrócić tradycji sprzedawczy wędlin własnego wyrobu, zbyt dużo jest różnych ograniczeń prawnych i sanitarnych. A były w Perlejewie czasy, kiedy zmęczony targowaniem się człowiek mógł się pokrzepić kawałkiem domowej, pysznej kielbasy i dostać jeszcze coś do picia. Komu to przeszkadzało? Wy-

z bocznych tras

głąda na to, że znanym targom w Ciechanowcu wyrasta poważny konkurent.

◀ **WIKTOROWO** (gm. Perlejewo). Niedawno oferowaliśmy na sprzedaż zabytkowy dworek z tej miejscowości. Zgłosił się już pierwszy zainteresowany kupnem. Postawił tylko jeden warunek: kupi, jeżeli w okolicy są... duże pokłady gliny. Oprócz miłości do zabytków oferent ma także, jak widać, gospodarskie podejście. Zamierza uruchomić produkcję cegły. Przed wojną w tej okolicy istniała słynna cegielnia, tak więc transakcja powinna przynieść wszystkim zainteresowanym pożytek, a zabytkowemu dworkowi przywrócić dawny blask.

◀ **PEŁCH** (gm. Perlejewo). Powoli posuwa się praca przy budowie remizy strażackiej. Mieszkańcy zrobili co mogli we własnym zakresie. Teraz potrzebna jest im pomoc. Kasa gminna jest jednak pusta, a PZU nie wykazuje wielkiego zainteresowania.

◀ **TWAROGI** (gm. Perlejewo). Trwają wielkie prace melioracyjne zaplanowane na 1200 ha użytków. W tym roku ukończono je już na 700 hektarach, reszta zależy od pieniędzy.

◀ **BORZYMY** (gm. Perlejewo). Drewniany most na Pechówce został zastąpiony betonowym. Bardzo ułatwia to rolnikom dojazd do pól.

◀ **GRANNE** (gm. Perlejewo). Pozostało jeszcze założenie instalacji elektrycznej i otynkowanie, a dzieci będą mogły przenieść się z pomieszczeń wynajmowanych od rolników (od początku roku szkolnego) do budynku odnowionej szkoły.

◀ **BOGUTY PIANKI.** Miejscowy SKR miał wyjątkowo „gorące” wykopy w tym roku. Rolnicy ustawiali się w długiej kolejce, zamawiając kombajny ziemniaczane. I wcale nie wynikało to z wyjątkowo dużego arealu tej uprawy czy ze wspaniałych plonów. W tej dosyć zamożnej gminie wielu rolników ma własne kombajny, ale z powodu braku paliwa musieli odmawiać pomocy sąsiadom.

◀ **BIAŁE SZCZEPANOWICE** (gm. Boguty Pianki). Wokół tej miejscowości koncentrowało się ostatnio całe życie gminy: Zespół „Herody” wzbudził podziw na przeglądzie teatrów obrzędowych w Tarnowie, oddano do użytku wodociąg zbudowany ze środków mieszkańców, PZU, fundacji kościelnej i gminnych. Obsługuje 4 wsie. 31 października, zgodnie z harmonogramem, opuściło plac budowy szkoły Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego z Ciechanowca. W założonym terminie przedsiębiorstwo doprowadziło budynek tylko do stanu surowego.

◀ **BIAŁE MISZTALE** (gm. Boguty Pianki). W tej miejscowości rolnicy z własnych środków zgromadzili materiały i opłacili dokumentację budowy wodociągu. Prace ruszą, gdy znajdą się pieniądze.

◀ **KAMIENICZAK RYCIORKI** i **KUTYŁOWO PERYSIE**, gm. Boguty Pianki. Mimo pomocy GS-u bardzo powoli przebiega budowa sklepów w tych miejscowościach. Przy- czyną — niedostatek środków. Jak wszędzie. (M.G.)

O kolejnej próbie odbicia się od dna — z Kazimierzem Pawczyńskim, choreografem Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża” — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Od lat dobija się Pan bezskutecznie o siedzibę dla zespołu. Czy ma Pan jakieś optymistyczne wiadomości?

KAZIMIERZ PAWCZYŃSKI: — Niestety, w dalszym ciągu musimy korzystać z protekcji, używać forteli i szantażu, by wynająć w Łomży salę do ćwiczeń. Nie zanosi się na żaden przełom. Dziś sytuacja zespołu nie jest lepsza niż 11 lat temu, kiedy zaczęliśmy pracę. Funkcjonował on zawsze w nienormalnym układzie: z jednej strony opatrzonej był etykietą „reprezentacyjny”, a więc stanowił jakby kulturalną wizytówkę miasta i województwa, a z drugiej: przez te wszystkie lata nikt nie kiwnął palcem, żeby dać nam szansę pracy w normalnych warunkach. Decydenci przypominali sobie o nas zwykle przy okazji różnych rocznic i uroczystości. Naszym zadaniem było „uświetnianie” tych uroczystości tańcami i śpiewem. Gdy kończył się występ, kończyło się też zainteresowanie „Łomżą”. Do następnej okazji.

— Dziś zmieniły się obyczaje i prawdopodobnie do przeszłości należą już hucznie fetowane jubileusze i akademie. Czy to oznacza koniec „Łomży”?

— Z pewnością na tym by się skończył żywot zespołu, gdybyśmy jeszcze z rok biernie czekali na rozwój wypadków. Dyrekcja WDK postanowiła jednak bronić 11-letnie-

go dorobku „Łomży” i nie dopuścić do jej rozpadu. Chcemy wyjść z tego świata akademii i zacząć zdobywać prawdziwą publiczność; zwykłych ludzi, którzy mieszkają w tym mieście i województwie, a którzy dotychczas nie mieli okazji oglądać „Łomży” na scenie. Myślę, że mimo wszystko zespół jest wystarczająco dobry, a jego program na tyle atrakcyjny, by nam się to udało. Będziemy organizować płatne koncerty w sali WDK.

— A jeśli się okaże, że publiczność was nie chce?

— Wówczas pomyślimy o innych formach pracy. Nie sądzę jednak, by tak się stało. Wszystko zależy

„ŁOMŻA” SZUKA SPONSORÓW

od tego, czy uda nam się wypełnić treścią ten przymiotnik: „reprezentacyjny”.

— To znaczy?

— Musimy zdobyć poważnych sponsorów i sympatyków, którzy stworzą klimat życzliwości wokół naszej pracy. Pierwszy krok już zrobiliśmy. Dyrekcja WDK powołała menedżera zespołu, który m.in. wpadł na pomysł utworzenia Klubu Sympatyków „Łomży”. Odbiliśmy wiele rozmów w różnych środowiskach; przedstawiliśmy nasze problemy i uzyskaliśmy deklaracje poparcia.

— Na kogo liczyć?

— W pierwszym rzędzie na byłych tancerzy i śpiewaków „Łomży”. Jest ich sporo, bo w ciągu 11 lat przewinęło się przez zespół ok. 1100 osób. Liczymy też na ludzi kultury, towarzystwa regionalne, organizacje społeczne itp. Poza tym akces do klubu zapowiedziało wielu dyrektorów państwowych i prywatnych przedsiębiorstw.

— Założmy, że mieszkańcy Łomży uznają zespół za „swoją”. Może nawet udawam się uzyskać jakieś wsparcie materialne. Jednak nie rozwiązuje to podstawowego problemu: siedziby z salą do ćwiczeń, zapleczem itp.

— Rzeczywiście, sprawa siedziby wygląda beznadziejnie. Cwicząc w wynajętych pomieszczeniach nie możemy rozwinąć skrzydeł. Dobrze prowadzone zespoły pieśni i tańca dysponują kilkoma „garniturami” tancerzy. Ci, którzy trafiają do grupy koncertowej, mają za sobą lata ćwiczeń w zespołach przygotowawczych.

— Czy jest w Łomży jakiś obiekt, który po adaptacji nadalby się na siedzibę zespołu?

— W swoim czasie wiele nadziei wiązaliśmy z magazynem WPHW (obok WDK). Sądziłem, że po przeprowadzce tej firmy do Jeziora władze pomogą nam przejąć opuszczony lokal. Niestety, tak się nie stało. Dziś tym bardziej nikt nie ma zamiaru zająć się na serio naszymi problemami. Szkoda, bo rozwiązanie na pewno by się znalazło. Trzeba tylko chcieć go poszukać.

— Dziękuję za rozmowę.

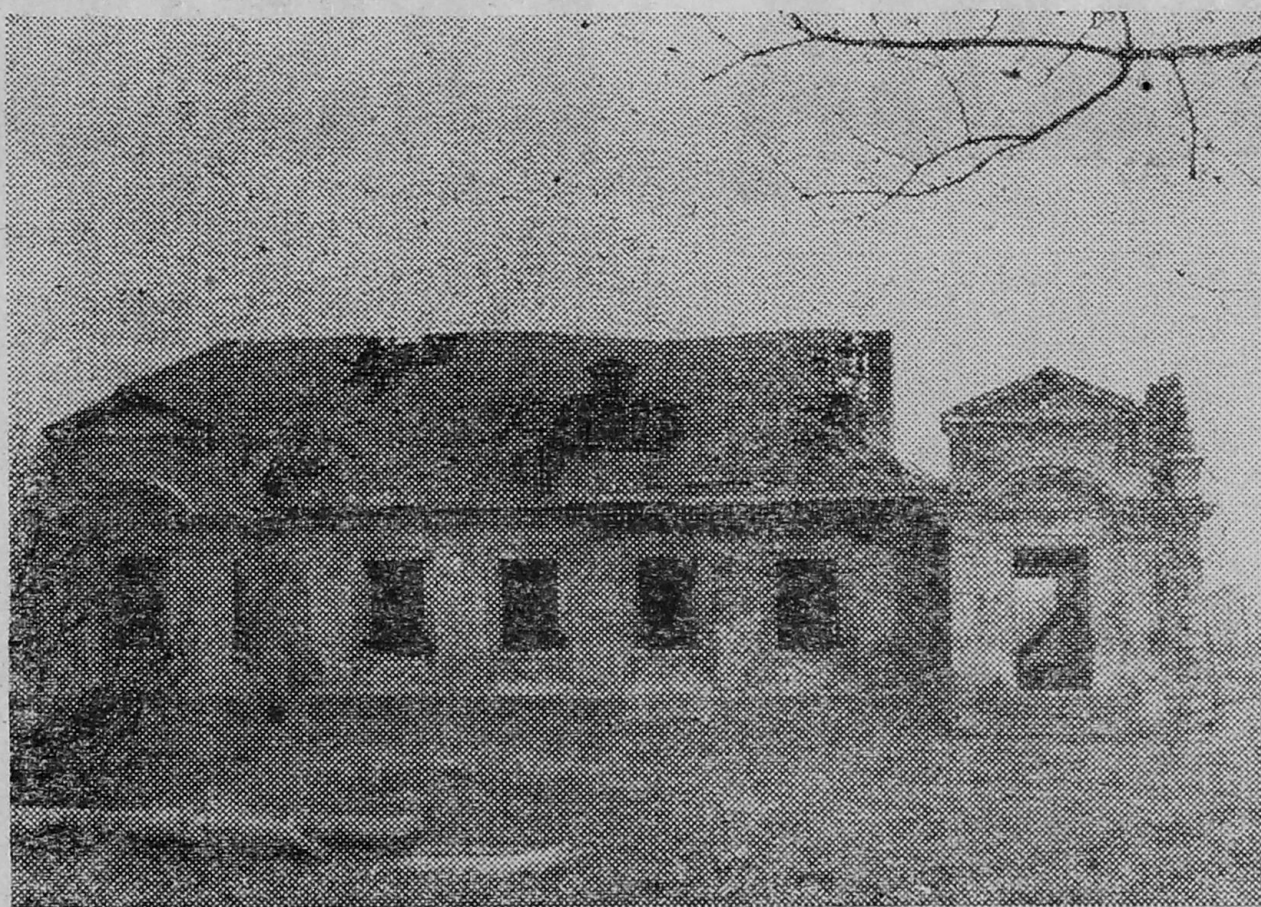
ZABYTKI DO WZIĘCIA

DWOREK W BRULINIE-KOSKACH

Kolejnym obiektem zabytkowym do wzięcia od zaraz jest dwór w Brulinie-Koskach (gmina Nur). Obecny jego właściciel, Roman Skłodowski, kupił go wraz z 4-hektaro-

wym terenem parku podworskiego od Urzędu Gminy w Nurze. Koszty remontu budynku przekroczyły jednak jego możliwości finansowe.

Roman Skłodowski, nie chcąc pa-



trzeć na popadający w kompletną ruinę piękny kiedyś dworek, skłony jest oddać go za darmo komuś, kogo stać będzie na remont, a właściwie na rekonstrukcję. Przyszły użytkownik może uzyskać dofinansowanie z funduszu konserwatora zabytków w wysokości 23 proc. kosztów remontu.

Budynek znajduje się na terenie dawnego założenia dworsko-ogrodowego. Wzniesiony został w 1880 roku w stylu historycznego eklektyzmu. Murowany z cegły, parterowy, nakryty dachem naczółkowym; kubatura 2000 metrów sześć, powierzchnia użytkowa ok. 260 metrów kw.

Dwór po rekonstrukcji mógłby służyć jako ośrodek wypoczynkowo-szkoleniowy, pensjonat lub dom mieszkalny. Wszystkie sprawy, związane z ewentualnym jego przejęciem, należy załatwiać z panem Romanem Skłodowskim, zamieszkałym w Brulinie-Koskach. Ponadto informacji w tej sprawie udziela Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży, ul. Nowogrodzka 157, tel. 34-03.

BOLESŁAW GADAWSKI

Katastrofa finansowa państwa daje o sobie znać również w służbie zdrowia. Trzeba przyznać, że nasze województwo ma wyjątkowo go pecha. Dosłownie w ostatniej chwili zabrakło środków na dokończenie budowy szpitala wojewódzkiego w Łomży. Otwarcie tego obiektu przybliżyłoby nas w ilości łóżek szpitalnych na 10 tys. mieszkańców do średniej krajowej (obecnie wskaźnik ten wynosi 41,7; średni w kraju — 55,8). Pogrzebane zostały szanse na rozbudowę szpitala w Wysokiem Mazowieckiem i rozpoczęcie budowy nowego w Ciechanowcu; wstrzymano budowę pawilonów psychiatrycznych, izby wytrzeźwień oraz domu pomocy społecznej w Łomży. Wymagający gruntownego remontu stary szpital w Łomży również musi poczekać na lepsze czasy.

Bez przerwy brakuje kadr, zwłaszcza na wsi. Choć udało się jeszcze przed kryzysem zakończyć budowę sieci ośrodków wiejskich (w większości z mieszkaniami dla lekarzy), wiele tych placówek pozostaje nie obsadzonych. W latach 1986—89 przybyło wprawdzie 47 lekarzy (wskaźnik na 10 tys. mieszkańców wzrósł z 12,3 do 13,8), jednak w tym samym czasie wo-

jewództwo straciło 4 stomatologów i w tej chwili znów pod względem ilości dentystów na 10 tys. mieszkańców (3,1) znajdujemy się na ostatnim miejscu w kraju. Dobrze, że przynajmniej miejscowe szkoły medyczne kształcą odpowiednią ilość pielęgniarów.

W większości nowo pozyskani lekarze zamieszkali i pracują w Łomży: zostali zatrudnieni z myślą o nowym szpitalu. Poważne nie-

KROK ZA KROKIEM

dobory kadry lekarskiej występują w ZOZ-ach w Kolnie i Wysokiem Maz., a ostatnio również w Zambrowie. W placówkach wiejskich do pełnej obsady brakuje 14 lekarzy, 24 stomatologów i 21 pielęgniarów.

Ze służby zdrowia nie są zadowoleni ani lekarze, ani pacjenci. Coraz częściej dochodzi do głosu przekonanie, że należy spojrzeć na tę dziedzinę od strony rachunku kosztów. Nie tylko wśród perso-

nelu medycznego, ale i w społeczeństwie dojrzeła pogląd, że należy wprowadzić odpłatność niektórych usług medycznych.

Przed gruntowną reformą musimy zadowolić się małymi krokami. 1 stycznia 1990 roku zostaną one zrobione i przez władze łomżyńskiej służby zdrowia. M.in. będą mogły powstawać zakłady gospodarcze, które zajmą się wykonywaniem specjalistycznych badań diagnostycznych po godzinach pracy placówek (za pełną odpłatnością i bez skierowania). Grupy remontowo-budowlane ZOZ-ów będą świadczyć usługi dla ludności, a inne służby mogą nawet zająć się produkcją (m. in. płynów infuzyjnych, odczynników, mebli). Wynagrodzenie personelu medycznego ma zostać powiązane z wynikami pracy. Zlikwidowane zostaną Działy Służb Społecznych ZOZ-ów i utworzone sprawniejsze organizacje Ośrodki Usług Socjalnych. I wreszcie zamknięty ma być Wojewódzki Zespół Metodyczny Opieki Zdrowotnej, instytucja już dawno uznana za niepotrzebną. Przed dalszymi poczynaniami reformatorskimi administracja oczekuje na inicjatywę reaktywowaną właśnie samorządu lekarskiego. (mak)

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

kiem prawnym i jako taka nie może być rozpowszechniana ani wykonywana.

W odpowiedzi na to oświadczenie Episkopat Polski w liście z 1 sierpnia 1949 roku stwierdził, że dekret św. Oficjum nie ma charakteru politycznego, nie godzi w żadne państwo, nie zwalcza żadnego rządu... a jest jedynie zwykłym wyjaśnieniem znanej nauki społecznej Kościoła przez jego najwyższego zwierzchnika.

Fakt, iż w Polsce dekret o ekskomunie w praktyce nie został zastosowany, ale atmosfera z nim związana nie sprzyjała nawiązaniu bliższych kontaktów państwowo-kościelnych, albowiem groziło to popadnięciem w ekskomunię zgodnie z postanowieniami dekretu św. Oficjum. Niemniej jednak w kilkanaście dni później powstała Komisja Mieszana Rządu Republiki Polskiej i Episkopatu.

Powstała ona i rozpoczęła regularne rozmowy z inicjatywy arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego, który dążył do uregulowania stosunków z państwem o socjalistycznej orientacji ustrojowej. Był to z jego strony akt dużego realizmu politycznego i — dużej odwagi w świetle uchwały watykańskiej.

Rozmowy dotyczące różnych spraw państwowo-kościelnych toczyły się ze zmiennym natężeniem od zakończenia drugiej wojny światowej. Prowadzono je za pośrednictwem wiceministra administracji publicznej Władysława Wolskiego i sekretarza Episkopatu bp. Zygmunta Choromańskiego. Po objęciu funkcji prymasa Polski przez arcybiskupa Wyszyńskiego, przedstawiciel Kościoła zaczął nalegać na prowadzenie ich w formie komisyjnej.

Z początkiem 1949 roku natężenie kontaktów przedstawicieli rządu i Kościoła znacznie wzrosło, ale min. Wolski nadal obstawał przy roz-

dekret wprowadzający zmiany niektórych przepisów o stowarzyszeniach, a w ślad za nim rozporządzenie ministra administracji publicznej w sprawie wykonywania tego dekretu. Wymienione akty przewidywały, że stowarzyszenia, zrzeszenia i inne organizacje mające na celu wykonywanie kultu religijnego oraz zakony i kongregacje duchowne winny ubiegać się o zarejestrowanie podobnie jak stowarzyszenia świeckie. Podania o rejestrację powinny zawierać szczegółowe informacje dotyczące składu osobowego, majątku i rozmieszczenia placówek stowarzyszenia.

Zebrani na konferencji plenarnej w Częstochowie biskupi polscy (20—21 września 1949 r.) przygotowali pisemny protest do rządu, zarzucając mu nasilenie wydawania różnych aktów wymierzonych w prawa i wolności Kościoła.

Hierarchia kościelna uznała, że dekret o stowarzyszeniach nie obejmuje akcji charytatywnej prowadzonej przez Kościół („Caritas”) i katolickich stowarzyszeń młodzieży. Bractwa i Sodalicje Mariańskie również nie powinny być rejestrowane, gdyż byłoby to sprzeczne z prawem kanonicznym. W związku z niedopełnieniem obowiązku rejestracji bractwa i stowarzyszenia młodzieży zostały wkrótce zlikwidowane.

21 września 1949 roku Rada Ministrów podjęła dwie uchwały w sprawie przejścia na własność państwa i samorządu terytorialnego przeszło 47 szpitali, znajdujących się dotychczas głównie w gestii katolickich zgromadzeń zakonnych.

Początek 1950 roku przyniósł dalszy wzrost napięcia wokół Związku Kościelnego „Caritas”. Po krótkotrwałych przygotowaniach propagandowych o popełnionych nadużyciach w dystrybucji darów 23 stycznia ministrowie pracy i opieki społecznej oraz oświaty i administracji publicznej na podstawie rozporządzenia prezydenta RP z 22 kwietnia 1927 roku o nadzo-

kontrolnej w „Caritasie”, która miała na celu od samego początku zniszczenie tej instytucji jako agendy kościelnej, dano też wyraz przekonaniu, iż oskarżeniem niektórych duchownych o nadużycia dąży się do rozbicia Kościoła.

W liście do duchowieństwa biskupi oskarżyli władze o walkę z Kościołem, a w oświadczeniu do wiernych podkreślali zasługi tej



20 marca Sejm uchwalił ustawę o przejęciu przez państwo dóbr martwej ręki, poręczeniu proboszczom posiadania gospodarstw rolnych i utworzeniu funduszu kościelnego. Ustawa ta była ostatnim etapem reformy rolnej z 1944 roku. Państwo przejmowało na własność wszystkie nieruchomości ziemskie związków wyznaniowych bez odszkodowania za wyjątkiem gospodarstw rolnych proboszczów do 50 ha (w woj. poznańskim, pomorskim i śląskim do 100 ha). Z przejętych dóbr utworzono fundusz kościelny przeznaczony na utrzymanie i odbudowę kościołów, udziałanie duchownym pomocy materialnej, na zaopatrzenie emerytalne księży i na finansowanie działalności charytatywnej-opiekunczej.

Episkopat nie czynił żadnych trudności przy wprowadzaniu w życie postanowień ustawy. W takiej atmosferze 14 kwietnia 1950 r. doszło dzięki uporowi prymasa do sfinalizowania rozmów komisji mieszanej w formie „Porozumienia między przedstawicielami Rządu RP i Episkopatu Polskiego”.

Rozmowy przeciągały się w atmosferze wzajemnych oskarżeń o zwłokę. Minister Wolski 30 stycznia 1950 roku mówiąc o nikłych ich rezultatach wskazywał, że „hierarchia kościelna celowo je przeciąga”, podczas gdy rządowi chodzi „o rzeczywiste uregulowanie stosunków”.

Biskup Choromański w odpowiedzi na to, obwiniał władze o wydanie w okresie trwania rozmów wielu aktów wymierzonych w Kościół. Takiej taktyki „postępowania Rządu nie można nazwać szczerą intencją unormowania stosunków”. Wobec braku postępów kierownictwo Kościoła na konferencji plenarnej (2 marca) zastanawiało się nad zmianą składu personalnego swojej komisji, proponując dokooptowanie do bp. Choromańskiego biskupa Kałwy i administratora apostolskiego Benscha.

POD GROŻBĄ

EKSKOMUNIKI

mowach w dotychczasowej postaci. W maju tegoż roku strona kościelna zaproponowała swoich przedstawicieli do rozmów komisyjnych w osobach biskupów: Zygmunta Choromańskiego, Walentego Dymka i Tadeusza Zakrzewskiego, natomiast 17 lipca prymas Wyszyński osobiście rozmawiał z ministrem Wolskim, informując rozmówcę o wyłonieniu komisji Episkopatu i o oczekiwaniu, „że ze strony rządu powinna być również wyłoniona komisja”.

W tym czasie rząd już zaczął przychylić się do utworzenia swojej komisji, ale miał pewne opory co do jej składu ze strony Episkopatu. Jak pisał do arcybp. Wyszyńskiego Bolesław Piasecki, władze w składzie komisji kościelnej widziałyby chętnie ordynariusza łódzkiego, „syna robotnika”, bp. Michała Klepacza. Po wyrażeniu zgody na zmianę, 26 lipca 1949 roku minister Wolski zakomunikował bp. Choromańskiemu: „że Rząd przyjął propozycję Episkopatu, by rozpocząć rozmowy komisyjne między Rządem a Episkopatem, zmierzające do uregulowania wzajemnych stosunków”. Do rozmów delegowano ministra Władysława Wolskiego, generała Edwarda Ochabę i pośła Franciszka Mazurę. Przedstawicielami Kościoła zostali: bp Zygmunt Choromański, bp Tadeusz Zakrzewski i bp Michał Klepacz. W ten sposób, dzięki zabiegom prymasa, utworzona została Komisja Mieszana Rządu Republiki Polskiej i Episkopatu, która zebrała się po raz pierwszy 5 sierpnia 1949 roku.

POMIMO PROWADZENIA rozmów w formie komisyjnej władze państwowe prowadziły nadal działania zmierzające do ograniczenia zasięgu działania Kościoła i uszczuplenia jego bazy materialnej. W sierpniu 1949 roku wydany został dekret o ochronie wolności sumienia i wyznania, który zapewniając ochronę prawną tych wolności, przewidywał sankcje karne za ich nadużywanie w celach wrogich ustrojowi Polski.

Równocześnie wydany został też



rze i kontroli nad działalnością instytucji opiekuńczych, wprowadzili zarząd przymusowy nad całą organizacją charytatywną. Przewodniczącym zarządu został mianowany ks. Antoni Lemparty.

Episkopat Polski, zgromadzony 30 stycznia na konferencji plenarnej w Krakowie, postanowił zlikwidować „Caritas” jako instytucję kościelną. W opracowanym piśmie do prezydenta Bolesława Bieruta zaprotestowano przeciwko akcji

instytucji charytatywnej w okresie powojennym.

Próby likwidacji, polegające na przekazaniu majątku „Caritas” do dyspozycji administracji kościelnej, a nie pozostawienie go zarządom przymusowym — napotykały na przeciwdziałanie władz, które zagroziły sankcjami karnymi.

Wokół tej sprawy podjęta została akcja wiecowa i prasowa. Starano się nie dopuścić do odczytania z ambon oświadczenia Episkopatu do wiernych. W nawiązaniu do tego i wobec braku odpowiedzi na list z 30 stycznia kardynał Adam Sapieha i arcybiskup Stefan Wyszyński 16 lutego wystosowali do prezydenta kolejne pismo, w którym pisali m.in.: Pismo nasze jest głosem sumienia Narodu Polskiego, który przez nas się odzywa i głos ten zwraca się do Pana, jako Prezydenta Rzeczypospolitej i zmuszony jest uważać Ciebie, Panie Prezydencie i Twój Rząd wobec Boga i historii odpowiedzialnym za walkę z religią i z Kościołem w Polsce”.

Premier Józef Cyrankiewicz w imieniu prezydenta udzielił odpowiedzi, podkreślając, że krok rządu zapobiegał dalszemu wzbogacaniu się niektórych osób kosztem „Caritas”. Przekonywał, iż władze chcą zachować katolicki charakter tej instytucji i dążyć będą do dalszej normalizacji stosunków z Kościołem. Rząd R.P. sądzi, że jest (to — przyp. S.G.) możliwe, jeśli Episkopat zamiast bronić straconych przywilejów dostosuje swą postawę do przemian dokonanych w Polsce przez władzę ludową.”

OSTATNIM ISTOTNYM przed zawarciem porozumienia posunięciem rządu było skierowanie do Sejmu projektu ustawy o przejęciu przez państwo majątków kościelnych, tzw. dóbr martwej ręki. Uzasadniając wydanie ustawy na posiedzeniu Sejmu (6 marca), premier Cyrankiewicz wskazywał m.in. na fakt, że dobra te stanowiły częstokroć źródło finansowania działalności nieprzyjaznej Polsce Ludowej.

Pod koniec marca komisja mieszana uzgodniła wstępny projekt deklaracji. Odbyło się to w rezultacie 16 rozmów Komisji i 20 konferencji podkomisji. Porozumienie składało się z 19 punktów. Pierwsze dziewięć stanowiły zobowiązania Episkopatu wobec państwa, a następne potwierdzały istniejące uprawnienia Kościoła i dotychczasowy stan jego posiadania.

Komitet Centralny w piśmie do pierwszych sekretarzy KW PZPR, informującym o treści dokumentu zapowiadał, że w komentarzach prasy partyjnej podkreślone zostanie, iż „Porozumienie jest zwycięstwem władzy ludowej i wyrazem jej rosnącej siły”.

Prymas Stefan Wyszyński w drugą rocznicę zawarcia porozumienia stwierdził, że jest ono „aktem doniosłym i dla życia polskiego pozytywnym. Jest wyrazem woli Episkopatu i Rządu stworzenie warunków zgodnego współżycia i ugruntowania przez to tak bardzo Polsce potrzebnego pokoju wewnętrznego. Podpisując Porozumienie Rząd RP stanął na stanowisku, że nie chce w Polsce wojny z religią. Episkopat zaś dał dowód zrozumienia współczesnej rzeczywistości polskiej oraz istotnych potrzeb narodu i państwa”.

Podkreślić trzeba, że było to pierwsze tego rodzaju porozumienie w świecie socjalistycznym, stanowiło swego rodzaju precedens. Późniejsza praktyka dowiodła, że zawarcie tego aktu tylko chwilowo unormowało stosunki państwowo-kościelne w Polsce. Rząd znalazł się po jego zawarciu w korzystniejszym położeniu, gdyż mógł rozliczać kierownictwo Kościoła, sam w początkowym okresie nie będąc do tego zobowiązany.

ZAKRES MERYTORYCZNY porozumienia zaskoczył Stolicę Apostolską, która o przebiegu rozmów z rządem była informowana i nie była temu przeciwna, chociaż podkreślała, że porozumienie skazane jest na niepowodzenie ze względu na „znaną linię polityczną komunistów”.

STANISŁAW GRODZKI



Włączam radio: mówią o niezależności. Telewizor krzyczy: koniec z centralizmem. Nowy minister edukacji narodowej z okazji Dnia Nauczyciela też mówił, a także, o swobodzie i samorządności szkół. Nakreślił porywającą wizję: nauczyciele będą mogli przekazywać wiedzę bez nakazu z góry, dostosowywać materiał do poziomu uczniów, traktować dzieci indywidualnie itp. Słowem — szkoły nareszcie staną się normalne. Ujęło mnie za serce to przemówienie. Oczami wyobraźni zobaczyłam natychmiast swoje dzieci w szkole marzeń: bez dyrektorów, dyrektorów i zarządzeń.

MINISTER PRACUJE

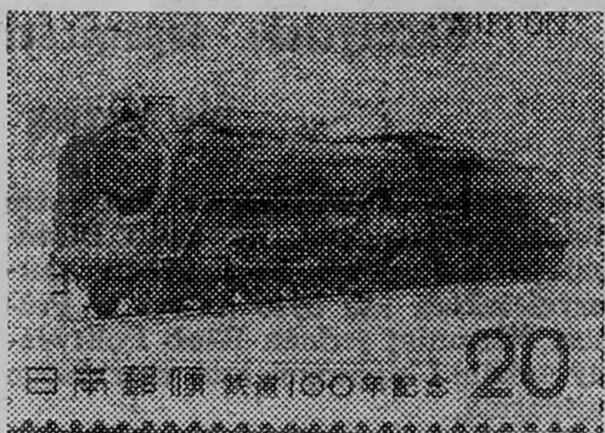
Przez następne dwa tygodnie karmitam się otuchą, płynącą z tej wizji. Okazało się, że wstrząsnęła ona również ciałem pedagogicznym. W znanej mi szkole Rada Pedagogiczna poczuła się podmiotem i podjęła suwerenną decyzję: przełożyła zajęcia, zaplanowane na Dzień Zaduszny, na najbliższą sobotę. Powód był prosty: wiele osób wyjeżdża w tym czasie na groby najbliższych nawet do odległych części kraju; chciano ułatwić im wyjazd i powrót.

Rodzice i łomżyński Wydział Oświaty zaaprobowali tę decyzję. Niestety, 31 października minister edukacji rozesłał w teren telexy, w których kategorycznie i nieodwołalnie zabronił szkołom podległym jego resortowi podobnych praktyk. Diabli wzięli powiew swobody i wizję samorządności.

Nauczyciele ze znajomej szkoły są tym obrotem spraw przygnębieni. Zrozumieli, że dopóki zostają na garnuszku państwa, każdy poryw ich duszy może zostać brutalnie zniszczony przez wyżej uzasadnione racje.

A minister? Cóż, też bierze pensję z budżetu i na pewno nie byłoby mu w smak podejrzenia, że bierze ją za darmo. Dlatego od czasu do czasu musi podejmować decyzje.

OSA



W arkana filatelistyki wprowadza — LESZEK KOCON.

Dzisiaj słów kilka o kolekcjonerstwie w znaczkach pocztowych. Tematyka to stara, mająca za sobą wzloty i upadki, nadal jednak ciesząca się dużą popularnością. Jeden z pierwszych wizerunków parowozu pojawił się w USA w 1869 ro-

ku. W 1871 roku poczta Peru wydała pierwszy na świecie znaczek okolicznościowy, poświęcony kolei.

Bardzo liczną grupę stanowią wydania upamiętniające stulecia linii kolejowych w poszczególnych krajach. Ma swoje odbicie na znaczkach również postęp techniki kolejowej, np. przechodzenie z trakcji spalinowej na elektryczną: w

MOJE HOBBY

Polsce w 1954 roku ukazała się cała seria, poświęcona elektryfikacji kolejnictwa.

Ciekawe dla kolekcjonerów przy tej tematyce są również liczne stemple (okolicznościowe, peronowe, poczt dworcowych, wagonów pocztowych itp.). Materiał jest tak obfity, że zbieracze mają nieogra-

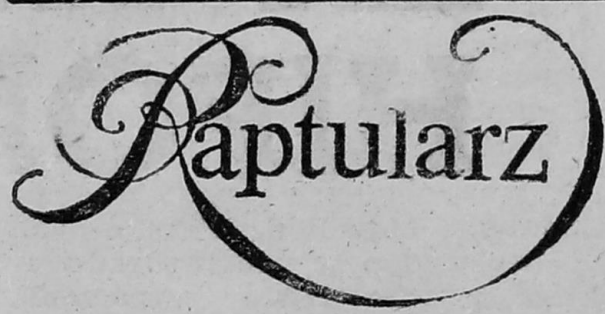
niczone możliwości budowania zbiorów. Można np. zbierać same parowozy czy lokomotywy, dokumentować postęp techniki itp.

Dodajmy na zakończenie, że wśród znaczków poświęconych kolejom znajduje się nie lada rarytas — wydany w 1901 roku przez pocztę USA z okazji wystawy kolejowej w Buffalo, a przedstawia-

jący parowóz „do góry kołami”. Jak już kiedyś pisałem, takie usterki edytorskie są dla kolekcjonerów niezwykle cenne.

Na zdjęciu: parowóz na znaczku Japonii. Nie trzeba chyba dodawać, że dziś już takie zabytki techniki nie poruszają się po żelaznych szlakach tego kraju.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA



OKRUCHY STAROPOLSKIE (6)

Zagubiło się w ciągu wieków bogactwo dawnej polszczyzny. Weźmy np. ubiory. Pod tym hasłem Gloger w swej encyklopedii wylicza całą litanię przepysznych słów. Posłuchajmy, jak pięknie brzmią te wszystkie fioki, giezła, jupki, kabaty, kiece, konfederatki, kontusze, kornety, baczmagi, czamary, ciżmy, czółka, robrony, safiany, taratki, żupany itp. itd. Aż się prosi, żeby niektóre ponownie zaistniały w języku polskim. Zamiast wymyślać cudaczne „traktory zimowe z wkładką” można np. powrócić do staropolskich „skórni, skórzemek”. Może powróciłaby sympatyczna „taratka” na określenie współczesnego odpowiednika „kapoty polskiej noszonej powszechnie w XVIII w., dochodzącej do kolan, z potrzebami szmuklerskimi”?

Warto też przywrócić żywot — nie tylko w sensie językowym — żupanom i kontuszom. Te arcy-polskie stroje mogłyby częściej ogłądać światło dzienne np. z okazji świąt narodowych. Żupan w średniowieczu był nie tylko częścią przyodziewku, lecz również znakiem człowieka możnego, dygnitarza. Według Glogera wywodzi się od niego słowo „pan”.

Kontusz zapanował w polskim ubiorze pod koniec XVI w. Z czasem stał się rodzajem mundur, którego barwy i detale określały, z jakiego regionu kraju pochodził właściciel. Np. w 1778 roku pos-

łowie z Mazowsza występowali w Sejmie w następujących barwach: kontusz ciemnoszafirowy, wyłogi i żupan słoniaste, guzy z literami X. M. na pamiątkę dawnej udzielnosci Księstwa Mazowieckiego.

Jednym z ulubionych kolorów dawnych Polaków był granat. Jeszcze do czasów dzieciństwa Glogera,

a więc do połowy XIX w., na Mazowszu łomżyńskim, a szczególnie w Ziemi Wiskiej nad Biebrzą, włócznie i mieszczanie nosili „siermięgi z samodziału domowego farbowanego na jasny granat”. Wszystkie warstwy narodu nosiły granatowe wysokie rogatywki sukienne z siwym barankiem.

Estymą cieszyła się też czerwień, a zwłaszcza jej najszlachetniejszy, malinowy odcień, czyli karmazyn. Karmazynem nazywano także szlachcica z działa-pradziada. Do żupanów w barwie karmazynu dobiegano przepyszne pasy. Były one bardzo drogie, jako że wszystkie surowce potrzebne do ich produkcji (jedwab i srebro lub złoto „ciągnione”) pochodziły z importu. Najcenniejsze były te, które miały frędzle nie przyszyte, lecz wykonane z końcówek tej samej przędzy.

W Katedrze łomżyńskiej zachowała się cenna kolekcja pasów staropolskich. 15 łomżyńskich pasów kontuszowych pochodzi z warsztatów krakowskich, gdańskich i podwarszawskich, a także ze Lwowa i Lyonu (Francja). Dodajmy, że wytworem pasów zajmowano się także na Podlasiu, w Sokołowie.

Pas dobierano nie tylko w zależności od reszty stroju, ale też od pory roku i okoliczności. Jego zakładanie było fascynującym ceremoniałem, przy czym „małżonki celowały w umiejętnym wiązaniu węzłów”.

BOLESŁAW DEPTUŁA

O prawdziwym wędliniarstwie — z Zygmuntem Łepkowskim, masarzem z Łomży — rozmawia Maciej Gryguc.

MACIEJ GRYGUC: — Chciałbym prosić o pół kilo suchej kiełbasy.

ZYGMUNT ŁEPKOWSKI: — Na razie mogę panu zaproponować tylko wieprzowinę, wołowinę lub cielęcinę. Zaczęłam od mięsa, ale jeżeli uda się zdobyć potrzebne materiały, szczególnie cement, to na Boże Narodzenie powinienem zdążyć także z wędlinami i podrobami. Oprę się na skupie od rolników, chociaż mam i swoje świniaki w rezerwie. Dam trochę więcej niż w skupie, a i tak będzie u mnie taniej. Kiedy się już wszystko rozkręci, to spokojnie, bez przeciążeń, będę mógł przerabiać 2 tony wędlin i tonę mięsa dziennie.

KIEŁBASY PRZEDWOJENNY SMAK

— To ogromne przedsięwzięcie, wiele GS-ów nie robi więcej. Skąd wziął się taki pomysł?

— To, że będę masarzem, wiedziałem jeszcze przed wojną, jako kilkuletni chłopak. Mój ojciec prowadził ze stryjem masarnię, przy nich się uczyłem fachu. W 1949 zamęczyło firmę podatkami i decyzjami administracyjnymi. Potem zacząłem pracę w masarni dawnej WSS. W wojsku też byłem magazynierem żywnościowym. Po powrocie do cywila znów w masarni, którą nawet kilkanaście lat kierowałem. Od 1972 roku jestem na emeryturze; postanowiłem jednak coś zrobić. Nie było jeszcze dobrych czasów dla rzemiosła. Zaczęłam budować sobie jakąś oborę, stodołę. W lutym okazało się, że można. Decyzja była szybka: przerabiam budynek na zakład wędliniarski. I jestem już prawie gotów. Masarstwo mam prawie we krwi. Moi dwaj synowie są kierowcami, ale coś mi się wydaje, że będą musieli zmienić fach. Tradycja zobowiązuje.

— Pan jeszcze na pewno pamięta czasy łomżyńskiego masarstwa. Czy możemy liczyć na podobne wrażenia smakowe, jakie mieli nasi rodzice i dziadkowie?

— Muszę tylko zdobyć pewną książkę, którą my nazywamy „Przepisy 20 i 21”. Tam są różne przedwojenne receptury. Wtedy młodzi łomżyńscy poznają smak przedwojennej kiełbasy. Tak naprawdę to wszystko zależy od wody i od tego, czy masarz wyrabia na siłę plan No. kiełbasa zwyczajna powinna mieć tzw. wydajność sto kilka do stu kilkunastu procent. To znaczy, że ze 100 kilogramów surowca może wyjść, powiedzmy, 107 kilo kiełbasy; ten nadmiar to woda. Teraz robi się kiełbasę o wydajności 150 procent! Zielonienie już w czasie krojenia! Szyńka natomiast powinna mieć wydajność poniżej 100 procent, bo z niej woda się wygotowuje. A w ogóle dobry masarz dodaje tyle wody, ile wymaga mięso; to może być różnie dla każdego świniaka. Zwiąże jeszcze trochę łomżyńskich, którzy pamiętają przedwojenne wędliny, a ja postaram się, żeby też inni poznali ich smak.

— Dziękuję za rozmowę.

FOTOGRAFIE Z MYŚKĄ

Z DNIA NA DZIEŃ

Ten wspaniały portret pochodzi z albumu Tyburcjusza Chodźki, znanego fotografa łomżyńskiego z przełomu XIX i XX w. Nie wiemy, kogo przedstawia i nie dowiemy się już nigdy. Kim był ów człowiek, czego dokonał? Czy miał chwile zwątpienia, zadumy, w których mógłby powiedzieć: „Przypatrzmy się sami sobie, a zauważymy z tatuością, iż wielu z nas, mających pretensje do inteligencji i zajmowania wyższego stanowiska w hierarchii społecznej, żyje bez żadnej myśli wyższej, z dnia na dzień, poprzestając na obracaniu się tylko w wirze spraw codziennych oraz na spędzaniu życia byle wygodniej, bez zbytecznego wysiłku i utrudnienia. Poza tym nie nas nie obchodzą kwestie poważne, dotyczące się ogółu, ani ruch ideowy, ani cele społeczne, ani nowa książka lub pismo”. Słowem jesteśmy obojętni na wszystko, jakby poza sferą zwykłego bytowania nic więcej nie istniało... Spotkawszy jednostkę z gorętszymi uczuciami społecznymi, dziwnym się w swym filisterskim odrętwieniu temu zapalowi mówiąc: „Co panu przyjdzie z tych trudów? Ze też to Wam się chce zabiegać na próżno, jakbyście swoich kłopotów nie mieli wcale” (cytat z tygodnika „Wspólna Praca”, Łomża 1919 r.).

Tekst i reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY



wieści grodzkie



W szkolnictwie przedszkolnym, podstawowym i średnim województwa łomżyńskiego pracuje w tym roku 5846 nauczycieli. Zdecydowana większość — 4736, to kobiety. Na stanowiskach kierowniczych proporcje kobiety-mężczyźni są dokładnie odwrotne. 54 proc. nauczycieli pracuje w szkołach wiejskich. Początkujący magister otrzymuje od 117 do 131 tys. za etat (po 30 latach pracy od 142 do 170 tys.), a maturzysta od 66 do 70 tys.

OŚWIATOWE WINIEN I MA

(dane z listopada br.). Uczący w szkołach podstawowych mają przeciętnie po 1,5 etatu, w szkołach średnich o „nadliczbówki” jest trudniej. Wynagrodzenie nie zależy od rodzaju szkoły, stąd jedynie zwyczajowy tytuł „profesora” rekompensuje oczekiwanie wyższych kwalifikacji i lepszej wiedzy. Niemal we wszystkich szkołach i przedszkolach grona pedagogiczne zdecydowały, by nie różnicować płac, lecz płacić „średnią z widełek”.

Poziom wykształcenia nauczycieli poprawił się po uruchomieniu Wydziału Zamiejscowego olsztyńskiej WSP, jednak pozostaje nadal gorszy od średniej krajowej. W kraju 57 proc. uczących posiada wyższe wykształcenie, w województwie łomżyńskim — 40,8 proc.

W tym roku w łomżyńskiej oświacie, jak informuje dyrektor kadr w kuratorium, Jan Karczewski zatrudnionych zostało 61 absolwentów wyższych uczelni, 46 osób po SN-ach i około setki niewykwalifikowanych. Kuratorium zorganizowało w Łomży gieldę dla studentów i brało udział w podobnych gieldach w Olsztynie, Warszawie, Białymstoku i Siedlcach. Największym problemem pozostają mieszkania. W 1986 r. z inwestycji oświatowych zbudowano ich 55, w 1987 — 53, 1988 — 51. W tym roku będzie też około 50 — w Kolnie, Wysokiem Maz., ale głównie we wsiach. Największe trudności kadrowe mają szkoły w gm. Wąsosz, Turzł. Grajewo, Radziłów, Jedwabne i Zawady. Jeśli chodzi o specjalności — najbardziej poszukiwanymi pozostają polonisci i matematycy. Poza tym — wuefisci, plastycy i muzycy. (D.W.)



Przed Dniem Nauczyciela delegacja kazańskich nauczycieli zjawiła się na pierwszym posiedzeniu Klubu Politycznego Tatarów, skupiającego wszystkie formalne i nieformalne, zarejestrowane i niezarejestrowane organizacje i ruchy polityczne. Przedstawiciele 5 szkół przyszli poprosić o moralne wsparcie ich planowanego strajku, motywowanego niepokojącą sytuacją szkolnictwa: przeciążeniem klas liczących z reguły 40-45 uczniów, brakiem pomocy dydaktyczno-nauczycielskiej, spadkiem plac nauczycielskich poniżej średniej republikańskiej, nadmiarem urzędowych, nie liczących się z realiami wyuczonych oraz zawodowych kontroli.

Oświadczenie o sytuacji w szkole nie było zaskoczeniem, natomiast w zdumienie wpadła zebranych zapowiedź strajku. Obecny na zebra-

Nauczyciele zapowiedzieli, że za dzień strajku nie wezmą wynagrodzenia.

niu prezes Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej, Zygmunt Blumsztajn oświadczył, że strajków nauczycielskich nie było nawet w Polsce. Niemniej jednak Klub Polityczny udzielił nauczycielom moralnego wsparcia.

Przebieg protestu był, ze zrozumiałych względów, bacznie obserwowany. Złazcza że okazał się dość nietypowy. W oznaczonym dniu strajkujący zjawili się w szkołach. Nauczyciele języka rosyjskiego i historii przeprowadzili tzw. lekcje le-

podobne. Zygmunt Blumsztajn mylił się jednak twierdząc, że strajków nauczycielskich w Polsce nie było: protestowali w lutym br. w Nowej Hucie i Krakowie. Oświatę polską, w odróżnieniu od tatarskiej, jak można domniemywać, toczy jeszcze jedna poważna choroba. Na tyle jednak dla samego środowiska wstydliva, że niechętnie o niej mówią — profesjonalny i moralny upadek zawodu. Mówią o tym natomiast coraz otwarciej inni, również uczniowie. Niewielka

ZA TARCZĄ HIPOKRYZJI

ninowskie. Mówili dzieciom o tym, że obecne kłopoty państwa radzieckiego i wcześniejsze wypaczenia powstały z tego, że społeczeństwo radzieckie nie wnikało w sens założeń i myśli Lenina, lecz realizowało jedynie hasło, podretuszowane dla potrzeb aktualnie rządzących. Pozostali nauczyciele prowadzili zajęcia zgodnie z programem nauczania, lecz — jak stwierdziły wieloosobowe komisje — były to doskonałe lekcje pokazowe.

Nauczyciele zapowiedzieli ponadto, że za dzień strajku nie wezmą wynagrodzenia. Obecnie czekają, jaki skutek na władzach republikańskich wywrze ich sposób zwrotu uwagi na niepokojącą sytuację szkolnictwa.

W Polsce Dzień Edukacji Narodowej obchodzony był, jak stwierdził w wypowiedzi dla „Kontaktów” nauczyciel historii z Wysokiego Maz., Andrzej Kurpiewski, „nad łozem cicho i spokojnie umierającej oświaty”. Jej śmiertelną chorobą, zauważył, jest przepelnienie szkół uczniami, a programów nauczania — treściami, brak podreżników i pomocy dydaktycznych oraz „finansowe staczanie się nauczycieli na społeczne dno”.

Problemy nauczycieli polskich i tatarskich wydają się więc bardzo

wiedza, „ograniczone horyzonty”, małostkowość, interesowne wyróżnianie uczniów ze względu na miejsce zatrudnienia rodziców (szczególnie wysokie notowania przedstawicieli handlu), łapownictwo, czy też jego łagodniejsza wersja — przepukność. A jak nazwać epidemię korepetycji? O czym świadczyć może „pomoc”, z której muszą korzystać uczniowie młodszych klas podstawówki? To się Tatarom nawet nie śniło... A wieczne chandryczenie się o forszę za wszystko, co powinno być pojmowane jako naturalny składnik pracy nauczyciela i wychowawcy — za poprawiane zeszyty, za wychowawstwo, rozwijanie uzdolnień, opiekę nad organizacjami itp.?

Ubolewanie nad upadkiem prestiżu zawodu nie ma sensu, bo nikt go — oprócz samych nauczycieli — nie może skutecznie podnieść. Sami znają się najlepiej i sądzą, że potrafiliby pozbyć się nieetycznych i niedouczonek. Jeśli tego nie robią, to można domniemywać, że niepożądany ów margines stanowi większość. Słyszę już argumenty, że nauczycieli jest za mało, stąd trzeba przyjmować każdego, kto się zgłosi. Nawet tych po maturze. Nieprawda. W łomżyńskiej oświacie, zatrudnia-

— Mój syn przyszedł na świat w Stanach — opowiada mi znajomy. — Żona znajdowała się pod opieką lekarza z pobliskiej kliniki. Wszystko było niezwykle, inne.

Gdy zbliżał się czas porodu, małżonkowie otrzymali zaproszenie do odwiedzenia kliniki. Bardzo tym byli zdziwieni. Pokazano im całą klinikę, a zwłaszcza pokój — tak, pokój, nie salę — gdzie ich dziecko przyjdzie na świat. Urządzony był „po domowemu”, z pięknymi firankami, radiem, telewizorem, tyle że łóżko było szpitalne z doświadczeniem z obydwu stron. Obok stało łóżeczko dla niemowlęcia. Wszystko w wesolych kolorach, spokój i przytulność. — Czy pani, będzie się tutaj czuła dobrze? — pytano z troską. — Może specjalne życzenie?

Do porodu mąż był także zaproszony. Wszyscy zachowywali się wobec niej jakby była kimś bardzo ważnym. — Byli uprzejmi, delikatni. A jak Marcin przyszedł na świat, to cieszyli się, gratulowali. Czułam się tak, jakbym dokonała wielkiego dzieła i wszyscy są ze mnie bardzo dumni.

MATKA — TO BRZMI DUMNIE

Wśród krzyków położnej i lekarza (— Przyj, przyj do jasnej ch... jeszcze, jeszcze!) — urodził się w polskim szpitalu Gabriel. Jego matkę, 25-letnią robotnicę, pozostawiono samą na porodówce. Długo leżała we krwi — wpadł mąż, dał pieniądze, natychmiast ją umyło, przebrano, pod troskliwą opieką znalazła się na sali.

Inny szpital, inne miasto Polski. 22-letnia Maria (pierwsze dziecko, urzędniczka) — po kilkunastu godzinach krzyku jej, rodzających obok kobiet i personelu — urodziła zdrową dziewczynkę. Marię położono na korytarzu. Ale nie to ją zdziwiło w tym pierwszym w życiu

kontaktach z oddziałem położniczym.

— Stałam się matką, dlaczego wszyscy mówili do mnie per „ty”, lekceważąco, z poczuciem wyższości? — Położono Marię na przesćieradle bez ligniny, nikt nie zapytał, jak się czuje, dręczyło ją pragnienie. — Bałam się prosić. Czulałam, że przeszkadzam. — Już pod-

Bardzo długo leżała na sali porodowej. Była pewna, że urodzi się duże. Nie wiem, w jaki sposób doszło do śmierci dziecka. W karcie zgonu było podane — uraz porodowy, uszkodzenie mózgu, krwiak na mózgu. Lekarka zwróciła drugiej uwagę, że poród był odebrany brutalnie. Żona mówiła, że jej się

DONOS NA PORODÓWKĘ

W IMIĘ GODNOŚCI

czas porodu słyszała: „Tyle ich się tutaj pecha, czy one nigdy nie przestaną...” W tej atmosferze bała się też pobrudzić owe przesćieradło, zwinęła je i leżała na zimnej ceracie.

Pielęgniarka Marianna J. (— Tylko bez nazwiska) jest zdziwiona: „Zasługują na najwyższy szacunek. Mają swoją godność. A wy je poniżacie. Jak możecie zwracać się do nich ty — powtarza im doktor R. — Odzieracie je z tej godności. Są matkami. Tak nie wolno na moim oddziale”. Jest zdziwiona, bo w ciągu dwunastu lat pracy na różnych oddziałach położniczych usłyszała to po raz pierwszy. Nie raz się buntuje. — Przywieziono meliniarę, zostawiła dziecko w szpitalu, my do niej: pani Kowalska, proszę się umyć; pani Kowalska to, tamto. Ale lekceważąco. A doktor R. z szacunkiem jak do innych. „Panie doktorze...”, my do niego. A on na to: „Trzeba ją podnieść do godności matki. Może coś się w niej obudzi”.

DZIECKO TEŻ CZŁOWIEK

W województwie łomżyńskim przebiegiem porodu w jednym ze szpitali zainteresował się prokurator.

„Z relacji żony wiem, że miała trudności z urodzeniem dziecka.



wydawało, że dziecko wypadło na podłogę. Gdy się pytała, co jest z dzieckiem, nikt jej nie powiedział”.

20-letnia pacjentka nie może zrozumieć, co się stało. Tylko takie znalazła wytłumaczenie. To było jej pierwsze dziecko, co miesiąc chodziła na odpowiednie badania. „Lekarz powiedział, że będzie duże i żeby się odpowiednio odżywała. Żadnych komplikacji nie było do chwili porodu.”

Przywieziono ją późnym wieczorem, około godz. 23.00, z bólami. „Na drugi dzień położna (ok. godz. 17.00) dała mi zastrzyk i krzyczała, żebym rodziła.” W karcie zanotowano: „stan pacjentki dobry, tętno płodu 140/min., słaba akcja skurczowa, podano lek — akcja prawidłowa”. Lekarka i położna „krzyczały i uciskały na brzuch”. Przed godziną dziewiętnastą urodził się chłopiec — ważył 3680 g. „Nie pokazano mi go i przeniesiono na oddział noworodków.” („Urodził się w stanie średnio ciężkim, 2 punkty żywotności” — odnotowano).

Lekarka: — Po urodzeniu dziecko odpepniłam, odsłuzowałam, pokazałam matce i momentalnie przekazałam do kącika noworodków. Wszystko to bardzo szybko, bo było w ciężkim stanie.

Położna: — Urodził się bez żadnych oznak do życia. Tzn. bez oddechu, szara skóra, wiotkość mięśni, nie krzyczał.

Druga położna zeznała, że ok. godz. 19.00 dwie położne, dwie lekarki i pielęgniarka reanimowały dziecko. „Było wiotkie, żadnych obrażeń.” Zaczęło oddychać. Leżało w inkubatorze pod opieką pielęgniarki.

O godzinie 6.00 rano nastąpił zgon.

„Byłam niemal zaszokowana, że poród normalny, a dziecko urodziło się w ciężkim stanie” — lekarka.



jać 30 proc. nauczycieli ze średnim wykształceniem, nie było w tym roku pracy dla wszystkich zgłaszających się absolwentów wyższych uczelni. Nawet na wsi.

Można by się pozbyć niektórych niewykwalifikowanych, ale lepiej mieć dowód na przyczyny słabości wiejskiej oświaty. Można by likwidować zatrudnionym godziny nadliczbowe. Ale po co? Sił, by pracować ponad 18 godzin tygodniowo, nie brak również starszym. Nawet uczniowie zazdroszczą luksusu pracy nauczycielom narzekającym na swój los. Pracują w szkole dwukrotnie krócej od uczniów, na dodatek jedynie powtarzają znane treści, które uczniowie muszą sobie przyswoić. Wysiłek zaś wkładany w przygotowanie się do lekcji nauczyciela i ucznia jest zupełnie nieporównywalny. Może nie w tym dziwnego, że pieniądze za „goly” etat bardziej przypominają zasiłek dla bezrobotnych niż pobyty.

Nauczyciele chętnie porównują się z „prywatyzmami”. Oczywiście wyłącznie w sferze uposażenia oraz rangi zawodu. Taki właściciel butiku czy warzywniaka, mówią, zarabia kilkakrotnie więcej... I nie dodają, że dziennie pracuje tyle, co nauczyciel tygodniowo.

Dzienne doprawdy, że w okresie kryzysu, który wszystkich zmusza do wyrzeczeń, z tego środowiska nie padł jeszcze projekt zawieszenia Karty Nauczyciela i zwiększenia etatu nauczycielskiego za podwójne pobyty do 36 godzin. Taka operacja mogłaby wyeliminować słabych, leniwych, niewykwalifikowanych i zdemoralizowanych. A w przyszłości o bardzo dobre płace dla bardzo dobrych nauczycieli nie musieliby się upominać oni sami. Z pewnością doceniliby ich inni.

Zdaję sobie sprawę ze złudności moich oczekiwań. Znam argumenty nauczycieli o ich ciężkiej i odpowiedzialnej pracy oraz samą pracę — z autopsji. Znajomość środowiska pozwala mi przypuszczać, że zareagują tylko świętym oburzeniem. Na obywatelskie postawy stać dziś jedynie chłopów: i tych z Wielkopolski, i tych z Ziemi Łomżyńskiej. Tylko oni potrafią jeszcze popracować dla idei. Czy po to, by wesprzeć poczynania rządu, czy też nuboższe rodziny.

KAROLINA

Szok przeżyła też matka. Poród „siłami natury”, wszystko prawidłowo — a dziecko nie żyje. Duże, donoszone. Może upadło na podłogę? Nie potwierdziła jednak tego przypuszczenia przed prokuratorem. Wszystko odbyło się szybko, ona na wpół przytomna...

Poród trwał kilkanaście godzin. Czy nie należało zastosować cesarskiego cięcia, kleszczy? Na ten temat wypowiedział się biegły profesor. Ponieważ akcja serca płodu nie była krytyczna, „można sądzić, że lekarz prowadzący miał podstawę do prowadzenia porodu drogami i siłami natury”.

A jego zdanie na temat ucisku brzucha? „Sposób ten nie jest zalecany, choć nie miał wpływu na stan noworodka.”

Dlaczego zatem dziecko donoszone, zdolne do życia, zmarło? Na to pytanie znaleziono odpowiedź po przeprowadzeniu sekcji zwłok. „Bezpośrednią przyczyną zgonu był wylew śródczaszkowy, którego powstanie należy łączyć z ostrą zamartwicą płodu (okręcenie pępowiny).”

Opinia biegłego zdejmuje oskarżenie z lekarki. To pokrzepia. Cała natomiast sprawa — ze swoim klimatem — ma szerszy aspekt, wychodzący poza szpital w małym mieście. I to jest niepokojące. „Krzychały na mnie...” — na to już nikt nie zwrócił uwagi. Typowa, normalna reakcja.

I nie chodzi tu o cieplarniany komfort zachodnich klinik. Do tego nam daleko. Ale nikt już nie dostrzega, że nastąpiło całkowite odhumanizowanie sal porodowych. Najbardziej wniosłego aktu — narodzin, macierzyństwa. Wszystko wokół się zmienia — tam nadal rutyna, bezosobowość. I takiej postawy nie tłumaczą niskie pensje. Jest to wyłącznie kwestia: człowiek — człowiekowi.

ALICJA NIEDZIEWIEKA

Kiedys wstęgę przecinał sekretarz, teraz ksiądz dokonuje poświęcenia.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

WŁADYSŁAW TOCKI: — W 1981 charakter „Solidarności” wiejskiej określić można było jako roszczeniowo-rozliczeniowy: rozprawić się z drańskim naczelnikiem, sekretarzem, przewodniczącym; wystąpić przeciwko dyskryminującej rolników polityce rządu itd. Obecnie motyw ten stał się marginalny. Co wobec tego jest głównym celem związku?

ALEKSANDER STANISZEWSKI: — Czy rzeczywiście osiem lat temu „Solidarność” była tylko rozliczeniowo-rozliczeniowa? Po czterdziestu latach niszczenia indywidualnego rolnictwa mieliśmy moralne prawo do roszczeń, ale przecież porozumienia ustrzycko-rzeszowskie, dotyczą-

— Toteż „okrągłych” formulek w stylu „godziwy poziom życia” itp. nie usłyszy pan na naszych zebraniach. Nie mówię tak dlatego, że uważam, iż jest to slogan. Jest to zadanie, jakie stawia sobie Związek jako całość. W każdej konkretnej gminie, w każdej instytucji, w każdym urzędzie mamy konkretne sprawy. Małe może, codzienne, ale przez to właśnie wpływające na jakość naszego życia bezpośrednio. Mamy rejestr działań interwencyjnych, że oto dziki zżarły zboże, a nadleśnictwo kpi sobie: „Może dolożę z tysiąc złotych do odszkodowania, ale czy opłaci się panu ciągać nas po sądach”, że oto ktoś znowu pochłamał listę z przydziałami ciągników i tak dalej. Nie zostawiamy tych spraw, ale chodzi nam już o coś więcej. Myślę, że stać nas na to, by polepszyć sobie życie przez przywrócenie prawdziwej samorząd-

chowawczego. Pamiętam ognisko harcerek w Łasku Jednacczewskim latem 1939 roku. Na pożegnanie druh powiedział: „Idą złe czasy, może będzie wojna. Pamiętajcie, że najwyższym prawem jest walka o ojczyznę”. Zapamiętałem to nie tylko ja. Ruch oporu wobec najeźdźcy wynikał nie tylko ze znakomitego zorganizowania, ale i ze spontaniczności.

Tymczasem w ubiegłym roku czytalem wyniki ankiety, w której młodzież odpowiadała tylko na jedno pytanie: jak postąpiłbyś w przypadku wojny. Najczęściej odpowiadano: starałbym się wyjechać. I dalej w kolejności: zapewniłbym bezpieczeństwo sobie i najbliższym, starałbym się przeczekać, próbowałbym walczyć i w końcu: poświęciłbym życie dla ojczyzny. Może to wszystko szokować, ale przestaje, gdy się pamięta, że był czas, gdy miłość do ojczyzny nazywano szowinizmem. W każdym razie ukształtowanych latami postaw nie da się zmienić z dnia na dzień. Być może będziemy świadkami paradoksu, że po starym systemie nie będzie już śladu, lecz tkwił będzie jeszcze w nas samych.

— Nazwę związku poprzeczają określenia „niezależny, samorządny”. Swego czasu Niezależną Partię Chłopską stworzyli oddelegowani komuniści, by wpływać na ruch ludowy. Działanie takie to, oczywiście, polityczna prowokacja, czy jednak wieś faktycznie stała na niezależność? Do niedawna wszystkie obszary jej życia, od spółdzielczości wiejskiej po organizację społeczne i polityczne, były pod ścisłą kuratelą państwa. Teraz odnieść można wrażenie, że wieś oddała się całkowicie pod kuratelę Kościoła.

— Takie wrażenie odnieść mogą jedynie ci, którzy znają wieś wyłącznie z telewizyjnych migawek: kiedys wstęgę przecinał sekretarz, teraz ksiądz dokonuje poświęcenia. Co innego jednak, gdy jakaś siła niszczy odwieczne wartości, siłą narzuca obce, podporządkowuje sobie ludzi wymuszeniem i sankcjami, a co innego, gdy poglądy danej siły ludzie przyjmują jako własne. A wartości głoszone przez Kościół są właśnie naszymi wartościami. Kościół, który zdołał je ochronić, pomógł tym samym w przetrwaniu nam wszystkim. Jeżeli utożsamiamy się z jego nauką, absolutnie nie można mówić o zależności. Zwłaszcza że jeśli chodzi o samo działanie, Kościół nie mówi nam: macie zrobić tak lub owak!

— Z tego, co Pan mówi, można by wyciągnąć wniosek o istnieniu jakiejś integrującej wieś wspólnoty duchowej, wspólnoty poglądów. Tymczasem ruch ludowy ulega coraz większemu rozdrobnieniu.

— To naturalne. Zachłyśnięcie demokracją zawsze w początkowej fazie prowadzi do ujawnienia się różnych ambicji politycznych, a więc i różnych grup. Potem to ustaje. Sądzę, że po pewnym czasie na wsi na dobre usadowią się dwie, może nawet tylko jedna partia chłopska.

— W Łomżyńskim na razie polityczna cisza.

— Przede wszystkim chcemy stworzyć silny związek. Partie zacząć powstawać, gdy ludzie dojdą do wniosku, że są im potrzebne i nie ma powodu tego procesu przyspieszać, nie mówiąc już o narzucaniu członkom „Solidarności” czegośkolwiek. A to, co ludzie stworzą, gdzie będą chcieli należeć, zależne musi tylko od nich samych.

— Czy wierzy Pan, że rolnictwo stanie się podstawową gałęzią gospodarki narodowej?

— Zawsze denerwowały mnie spory o „priorytety”: co na pierwszym miejscu — rolnictwo czy przemysł. Uważam, iż jesteśmy państwem na tyle zasobnym we wszelkie bogactwa, że możemy mieć zarówno silny, nowoczesny przemysł, jak i silne nowoczesne rolnictwo.

— Dziękuję za rozmowę.



ZACHŁYŚNIĘCIE

ce polskiej wsi, na tym się nie kończyły. Był to wówczas bunt nie przeciwko dyskryminacji poszczególnych grup zawodowych, lecz przeciw dyskryminacji narodu przez wąską warstwę rządzącą. Także przeciwko systemowi sprawowania przez nią władzy, rujnującemu kraj systemowi gospodarczemu, tłamszącemu człowieka systemowi politycznemu. Stąd w ówczesnych wystąpieniach taka olbrzymia solidarność ponadzawodowa. Teraz, gdy każde środowisko może już wyartkułować swój interes, zadaniem „Solidarności” Rolników Indywidualnych jest obrona interesów chłopskich.

— To znaczy?

— Najogólniej: ochrona godnego poziomu życia wsi.

— Takie hasła chłopie słysze-li od kilkudziesięciu lat.

— Owszem, tyle że wówczas były to czyjeś deklaracje, że miało to nam być dane. Teraz o swoich sprawach mówimy sami.

— Mówić można było stosunkowo dużo nawet w czasach kneblowania ust. W każdym razie czyn, jak mawiał Irzykowski, to najbardziej u nas nadużywane słowo.

ności, prawdziwej spółdzielczości wiejskiej, by z instytucji obsługujących rolnictwo wyeliminować myślenie, że na chłopie można zerować.

— Czy aby nie jest to znowu mierzenie sił na zamiary? Nie zaprzeczy Pan, iż zainteresowanie Związkiem, w porównaniu z 1981 rokiem, spadło. Sam często, gdy pytam, czy w gminie jest „Solidarność”, słyszę obojętne: chyba jest. Znam ludzi, którzy w tamtym czasie „współtworzyli” „Solidarność” na wsi, a teraz stoją z boku.

— Nie jest to, w moim odczuciu, żadna miara stopnia zainteresowania czy popularności. Raczej wyraz mentalności narodowej: gdy trzeba o coś walczyć, potrafimy nie szczędzić niczego, nawet życia. Osiągnięcie celu bywa u nas początkiem rozdźwięków, waśni, bierności. W czerwcu ludzie poszli głosować i dzięki nim wygrała „Solidarność”. Teraz przeciętny obywatel uważa: „Swoje zrobiłem” i oczekuje, co ta nowa władza mu da. Z czego się to bierze? Przecież przez dziesięciolecia wtłaczało się nam do głowy: wy pracujcie i nic innego niech was nie obchodzi; my rządźmy, kierujemy, my wam damy. Obojętność na działania społeczne bierze się też, moim zdaniem, a przez lata byłem nauczycielem, z systemu wy-

KONTAKTY
1989-12-03

Kontakty



Chałupy ciasno oblepiły drogę z Giżycka do Rynu. Tros — dawniej Trotten — liczy dwustu pięćdziesięciu mieszkańców. Rzadko który żyje z rolnictwa. Dorabiają albo w wilkaskich Zakładach Sprzętu Oświetleniowego, albo — jak Helmut Schiefke — w melioracji.

Schiefkowie osiedlili się w Trosie po powrocie z RFN-u. Mają ogromny, sześciopokojowy dom, oddalony o pięć minut drogi od przystanku.

— U Niemca z bogactwami, to stać ich było na kupno — mówią we wsi. Po prawdzie kupili okazynie. Bo co to jest: trzy tysiące sześćset marek i dwieście tysięcy złotych? Poprzedni właściciel dostał zgodę na stały wyjazd do RFN-u i spieszyl się ze sprzedażą.

— Jak myśmy wyjeżdżali z Szymonem, mieszkanie zostało dla kuzynów żony — porównuje Helmut Schiefke. — Pokój z kuchnią w dworskim czworaku.

Mówi dobrze po polsku. Tylko czasem, rzadko, braknie mu jakiegoś słowa. Wtedy marszczy czoło, gładzi dłonią przeczadzone włosy, wreszcie rzuca obco brzmiący wyraz. W jego domu rodzinnym mówiło się po tutejszemu: po mazursku.

— Tam raj akuraty — wspomina pobyt w RFN-ie. — Jeszcze na polskiej granicy poszturchiwali. W Hamburgu witali czekoladami. Niemcy to bardzo uprzejmy naród. Polacy im nie wadzą. Żadnej nienawiści nie ma.

Był 6 kwietnia 1981 roku, przedświąteczna niedziela. Pierwszy dzień tam (u siebie? na obczyźnie? — Helmut Schiefke do dzisiaj nie jest pewien, gdzie wyładowali). Duży pokój w lagrze, piętrowe łóżka i śnieżnobiała bielizna. Następnego dnia rozmowa w prezydium Urzędniczka grzecznie zapytała, czy potrzebują tłumacza.

— Nie, przecież my Niemcy — zdziwił się Helmut Schiefke.

Ledwie starczyło słów, by wytłumaczyć, że nie chcą do miasta. Najchętniej osiedlą się na południu, w pobliżu jego brata.

Wreszcie Pateborn. Ich nowy dom. Starsze dzieci zamieszkują osobno. Zapisali się do szkoły niemieckiego, bo wtedy zasiłek wzrasta z ośmiuset do tysiąca marek. Pięcioletnia Ela chodzi do przedszkola i robi postępy. Zachwył zmieszany z przerażeniem, kiedy którejś nocy, w gorączce, poprosiła „wasser” zamiast „wody”.

Dlaczego wrócili do Polski? Helmut Schiefke wzrusza ramionami.

— Sydney, 23 września 1988 r. Czołem sąsiadzi! Po naszej ucieczce z Polski możecie mieć do nas pewien żal za tajemnicę. Do wyboru miałem albo przez jakąś nieostrożność zaważyć plan, albo postawić wszystko na jedną kartę, zapomnieć o ludzkim gadaniu i zrobić to, co uznaję za istotne. Wybrałem tę drugą możliwość. Nie wiem, co Ch. mówił, ale za granicą jest tylko dzięki mnie. Nie dostałby paszportu, gdybym sprawą osobiście nie pokierował. Szybko o tym zapomniał i bardzo nie lubi, gdy mu przy okazji przypominać...

— Ano piszą ludzie — mówi sołtys Trosu Roman Kubera. — Jak nie mają do kogo, to choć do niego.

— Wyjechała cała wieś — tłumaczy Roman Kubera. — Większość do RFN-u, w ramach akcji łączenia rodzin. Tylko trzy Mazurki zostały. Ostatnio wyjechał mój brat.

Kuberowie pochodzą z Lubelskiego. Trafili w te strony w 1946 r. Wybrali gospodarstwo w Sankach, ale w 1957 r. zakładano w tej wsi PGR. Mazurom ułatwiono wyjazd do Rzeszy. Kuberowie musieli szukać szczęścia w Polsce. Osiedlili się w Trosie. Wolnych budynków stało dużo, więc było w czym wybierać.

Potem Janek ożenił się z Mazurką. Trzydzieści cztery razy składali podanie o wyjazd, za trzydziestym piątym się udało. Nie oni jedni tyle lat żyli w zawieszeniu. Co drugi Mazur miał jedno podanie

w biurze paszportowym, a drugie w banku, o budowlane kredyty.

— Oni są gospodarze dobrzy — ocenia Roman Kubera. — Nieprzywikli do dziadowania.

Wracamy do listów. „Na filmie, co go nakręcił Ch., po raz pierwszy zobaczyłem swego następcę, Norke. Powiedz mu, żeby był spokojny. Po dziesięciu latach będzie miał na własność gospodarstwo, chociaż teraz kupić to wszystkim byłoby dla mnie bardzo łatwe. Nie mam komu tego ofiarować, a sam nie wrócę. Po co? Tu też trzeba pracować, bo na Zachodzie...



dzie nikomu za darmo dolarów nie dają, ale człowiek wie, za co pracuje.

Ty teraz Romek jesteś miejscową władzą. Cieszę się, bo Ci się pewno należało. Ciekawe, co u Maksyma? Napisz mi po trochu o tych, co we wsi. Wojtek do dziś opowiada o dziurach w słomie i łażeniu po drzewach. Teraz to on student Politechniki w Sydney i przyszły inżynier. Kaśka też w tym roku kończy studia i będzie specjalistką od leczenia oczu.

Późne popołudnie. Helena Schiefkowska jeszcze nie wróciła. Ckni jej się za Szymonkami, więc jak się tam wyrwie, doczekać jej trudno. Siedzimy w kuchni, przy stole okrytym kolorową ceratą. Pytam o przeszłość Helmut Schiefke przynosi z pokoju kilka albumów. Chrząst Zigmara, confirmacja Brygidy... Najwięcej kolorowych fotografii z ostatnich kilku lat. Z urwanych komentarzy, strzępów zdań wylania się historia rodziny.

Urodził się 2 marca 1938 r. Tylko babka znała literacką polszczyznę. Językowe sympatie nie wystarczyły, żeby w 1920 r. głosować na Polskę. Więc Ost Preussen. Rzesza. Wojna...

— Ojciec i brat nie wrócili do domu — opowiada Helmut Schiefke. — Zostali w RFN-ie.

Trudne powojenne lata. Brakło nawet opieki duchowej. W 1947 r. na Warmii i Mazurach było tylko trzech pastorów. Reszta poszła przez komin, albo wyjechała do Niemiec.

— Kościół w Szymonkach, gdzie byłem chrzczony, zajęli w 1946 r. katolicy. Nikt nie protestował

Strach było przyznać się do własnej religii. Ewangelik znacząco wtedy hitlerowiec.

Trwała akcja weryfikacyjna, Schiefkowie zostali. Nie wiedzieli jeszcze, że ich bliscy przeżyli wojnę, że są na Zachodzie. Zresztą, babka chciała umrzeć tutaj, u siebie.

Następna szansa na wyjazd trafiła się w 1955 r. Pod patronatem Czerwonego Krzyża opuściło Mazury sto tysięcy osób. Między innymi matka i babka Helmuta Schiefke. On znów został. Tym razem

TURNIEJ REPORTERÓW im. MELCHIORA WAŃKOWICZA

RAJ AKURATNY W PATEBORN

BOŻENA DUNAT

Ella Bancercz Schiefków. W dobie wizerunku podobiznę dziadka żołnierza niemieckiego wojny światowej, ta w mundurze, za, który zginął. Na końcu fotka z żółtym otokiem ciuszkowcy.

— Odradzałam — moja cała rodzina — ciągle pisała: „li”. Żalowała, że Umarła na trzydzie-

— Ella Bancercz — w. Może to ona nie siedzi w Polsce siedem lat za PZPR zapisała się co. Siedemnaście — to gospodyń, osiem soltysem.

W kwietniu 1955 — śmierci pierwszego — szła za mąż za Polaka, nie życie. Bili z dziećmi „Po szwabsku gada-

Wziął działkę na — glądała dwudziest — r. wystąpił o rozprępsiał na siebie.

Gdyby była — gałaby dziś konw — laby z solidnej, RFN-ie.

— Jeszcze ten — den — przerywa — tem emerytura.

Zagraniczna ro — co przysłać. Pop — niedużą, na dwa — śmiercią dobrze by — pać Wolfram, sym — nił do soltysa i — życzenia.

Znajoma chałupa — lonkami. Dzisiaj — w domu. Oprowa — niu. Tyle pokoi, — z zasiłku. W Pol — cie by się tego nie —

— Raj tam akur — dyni powtarza słow —

Dlaczego więc — Dzień bliźniacz — dnia. Tydzień do — Helmuta mieszka — od Pateborn, ale — żyć. A dookoła — Spieszący się, — słowa po polsku.

Próbowali dostac — bo zasiłek starzał — starzy. Zostało ty — spanie.

— Jeszcze hy — cyr — uzupełnia — Niedaleko domu — jowa. Nigdy nie — nasyp. Wracali z — zdążyć na kolejn — nika. W każdym — migawek z Pol — ka pozwalala im — dek i to było pra —

na saksy



Zaczęła się dziwna choroba. Ręce drętwiały, szumiało w uszach. Helena Schiefke musiała źle wyglądać, bo zainteresowały się nią sąsiadki. Jedną z nich, okazało się, urodziła się pod Bartoszczami.

— Jak pojechała na urlop, przywiozła z tamtela kwiatków — wspomina Schiefkowa. — Cały pęk dała do wachania.

Nie pomogło. Zmartwień dodawała Brygida. Oglądał się za nią syn właściciela restauracji. A ona nic i nie. Gdyby była mądra, wzięłaby się za starego. Na panią by się wykirowała. Nie miał jeszcze sześćdziesiątki.

Jesienią powiedziała mężowi, że dłużej nie wytrzyma. Wracza z Elą do Polski.

— Poczekaj — prosił. — Wrócimy razem.

Ona miała podwójne obywatelstwo, on rzekł się polskiego. Podobnie starsze dzieci. Formalność, trzeba było załatwić przez ambasadę. Nie starczyło jej cierpliwości. Zburzyła starego za lekkomyślność. Przecież nie musiał wyrzekać się Polski. Zasiłek nie zwiększył się od tego nawet o markę. W październiku 1981 r. wraz z córką przekroczyły granicę polską.

— Wróciliśmy do Szymonek z jedną walizką — wspomina. — Ani pierzyny, ani łóżka, ani domu. Kuzyn nie chciał słyszeć o przeprowadzce.

Jedyne, co miały prócz rzeczy osobistych, to wyszywana białozna pościelowa, ofiarowana przez któregoś z sąsiadek z Pateborn i komplet ściereczek od dziewczyny spod Bartoszczy.

Urzednicy z Rynu, których prosiła o umożliwienie zakupu niezbędnych mebli, wzruszali ramionami. Pomógł Szolejko z „Solidarności”. Powiózł do Suwałk odpowiednie podanie. Dostała zestaw kuchenny, meblówkę i wersalkę.

Cieszyła się, choć ludzie pukali palcem w czoło. To oni przyzwyczaili ją do myśli, że mąż nie wróci.

— Do czego miałby wracać? — pytali. — Do biedy?

Wprowadzono stan wojenny. Listy z RFN-u przychodziły w rozerwanych kopertach, opatrzone pieczęcią „ocenzurowane”, ale w dalszym ciągu regularnie. Helmut Schiefke donosi, że Brygida wyszła za mąż za ciemnoskórego Irańczyka. Zigar znalazł sobie czystą Niemkę i też przebąkuje o ślubie. On choruje i czeka.

Przyjechał w dzień jej urodzin 24 sierpnia. Wrócił tylko z Robertem Starsim nie chcieli słyszeć o powrotnej zmianie obywatelstwa. Przywiózł trochę pieniędzy. Rozejrzeli się po okolicy. Przypadł im do serca dom w Troście Helmut Schiefke — znów poszedł do melioracji.

W 1983 r. Robert skończył osiemnaście lat. Pojechał do brata na wakacje i nie wrócił. Jesienią przysłał zaproszenie swojej dziewczyny. Też została w RFN-ie.

O konfliktach narodowościowych na Litwie, tragicznym stanie polskich zabytków i pomocy dla rodaków w ZSRR — z Wiesławem Konopką, prezesem Łomżyńskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna — rozmawia Joanna Gospodarczyk.

JOANNA GOSPODAR-CZYK: — Jest Pan prezesem, ale i jednym z założycieli Towarzystwa Co Pana skłoniło do zaangażowania się w jego działalność?

WIESŁAW KONOPKA: — Łączą mnie z tamtymi ziemiami związki sentymentalne, rodzinne, moja matka jest rodowitą wilnianką. Ale główną przyczyną był, jak ja to określam, kompleks niepamięci, czyli świadomość, że zapomnieliśmy przez lata o Polakach żyjących w ZSRR. A przecież choćby wokół Wilna mieszka rdzenna ludność polska, która nie zdecydowała się na przyjazd do Polski (mimo represji stalinowskich), bo tam się urodzili i tam chcą zostać. Trzeba im pomóc w kultywowaniu polskości, zwłaszcza że obecnie Litwini odmawiają im równych praw do współistnienia. Kolejny powód to natychmiastowa konieczność ratowania polskich pamiątek historycznych na obszarach II Rzeczypospolitej.

— Jakie są najbliższe plany?

— Planów mamy wiele, a choć działamy w Łomży dopiero od kwietnia br., dotychczas też nie próżnowaliśmy. Przeprowadziliśmy zbiórki książek, przede wszystkim w podstawowych i średnich szkołach Łomży, dla Polaków w ZSRR. W tej akcji pomógł nam mgr Jerzy Cieślowski z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży. Trafiły one do Grodna, bo tam jest największe zapotrzebowanie na polską książkę, na nasze podręczniki szkolne. Teraz kończymy zbiórki w całym województwie.

W Łomży zorganizowaliśmy cykl projekcji filmowych połączonych z odczytami. Pokazaliśmy polskie pamiątki na Litwie (m.in. zabytki architektury sakralnej i cmentarze) oraz film dokumentalny o zbrodni katyńskiej. W najbliższych dniach otwieramy przed katedrą gablotę ze zdjęciami. Chcemy pokazywać ludzi z Litwy, ich codzienne życie, ich osiągnięcia.

— W zeszłym roku zorganizowano kilka ogólnopolskich zbiorów książek dla Polaków w ZSRR. Podobno książki były mało wartościowe, w dodatku kiepskiej jakości, nadające się na przezmiał, po prostu biblioteki zrobiły porządek w swoich zbiorach. Czy jest sens przeprowadzania takich akcji w dalszym ciągu?

— Jak najbardziej! Nasi rodacy czekają na polską książkę. (Przecież do tej pory nie ma w Wilnie polskiej księgarni). A teraz mamy znacznie lepsze rozeznanie ich oczekiwań. Bo trzeba dodać, że inne są potrzeby obszaru wileńskiego, gdzie polskość jest lepiej zachowana, niż na Białorusi. W okolicach Grodna polskiej społeczności potrzebne są elementarze, podstawowe pozycje z kanonu naszej literatury. Do Wilna chcemy wysłać współczesną literaturę, beletrystykę. Wiele osób czeka na polskie modlitewniki, dewocjonalia.

— W jakiej formie utrzymujecie kontakty z Polakami np. na Litwie?

— Chcemy, aby ludzie korespondowali ze sobą, poznawali się wzajemnie. Dobrze byłoby związać się na stałe z jednym terenem, żeby nasza pomoc nie trafiała w próżnię, lecz była konkretna, adresowana do znanych nam ludzi. Zamierzamy również uruchomić biuro podróży, organizujące wycieczki na Litwę i Grodzieńszczyznę. Ponieważ mamy bliskie kontakty z Polonią francuską, liczymy na duże zainteresowanie z tej strony.

— Co mogą zrobić Polacy we Francji dla tych żyjących w ZSRR?

— Przede wszystkim wesprzeć finansowo. I są już tego przykłady. We wrześniu wróciliśmy się do polskiego środowiska literackiego w Paryżu z apelem o ratowanie kościoła p. w. św. Ducha w

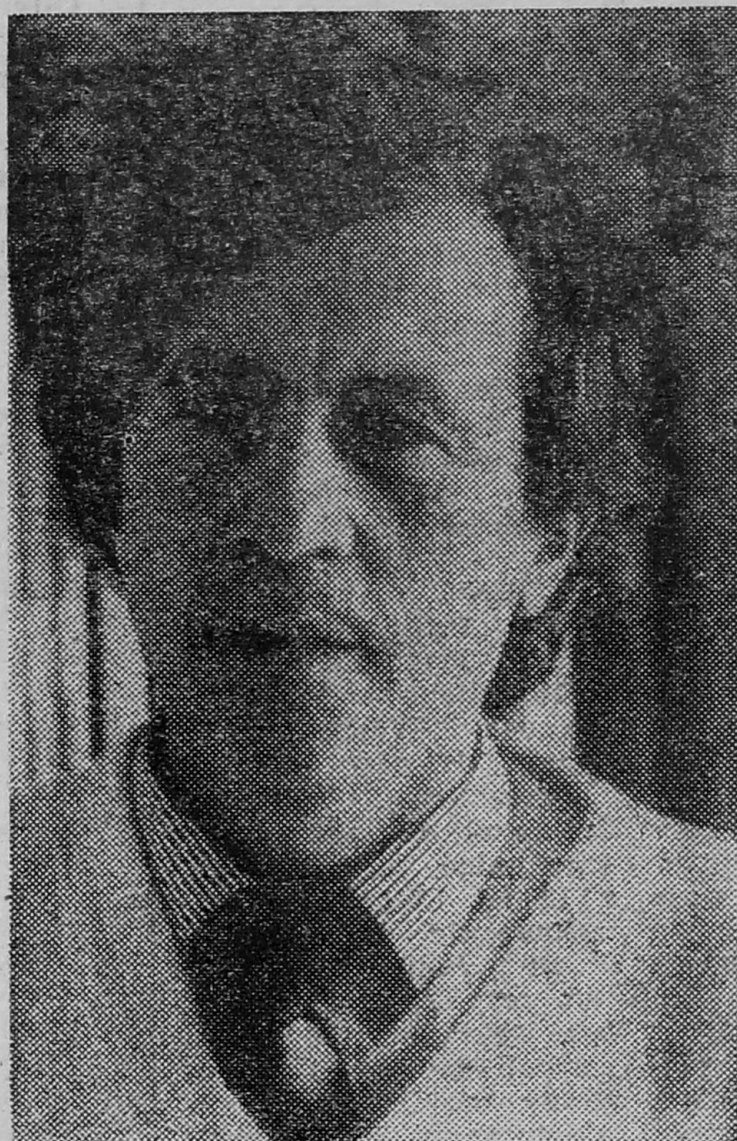
Wilnie. Jest to piękny, barokowy kościół, zabytek klasy zerowej, w którym od zawsze były odprawiane nabożeństwa w języku polskim (obecnie jedyny). Podczas remontu zabrakło pieniędzy na pokrycie dachu blachą miedzianą i dokończenie prac konserwatorskich. We Francji już utworzył się komitet społeczny i zbierane są pieniądze na ten cel.

— Czy można już mówić o polepszeniu sytuacji Polaków w ZSRR?

— O, nie. W Związku Radzieckim bardzo nasiliły się ruchy narodowościowe, o czym zresztą donosi prasa. Niestety, wśród Litwinów skupionych w „Sajudisie” rozbudzone są nastroje szowinistyczne.

KOMPLEKS NIEPAMIĘCI

Widziałem w Wilnie rzeźby nagrobkowe oblane żrącym, stężonym kwasem solnym, są pomniki rozłupane, okradzione, część grobów wręcz zniwelowano.



ne. Jednym z zadań Towarzystwa jest dokumentowanie procesu litwinizacji. Niedawno miałem w ręku przewodnik po cmentarzu na Roscie, w Wilnie. Jest tam wiele nieścisłości, przekłamań historycznych. Polskie nazwiska podawane są w brzemieniu litewskim, często bardzo przekręcone. Litwin, podobnie jak Lotysze i Estończycy, domagają się używania wyłącznie nazw własnych.

— Jaki jest stosunek Litwinów do naszej wspólnej historii?

— W podręcznikach litewskich nie znajdzie się wzmianki o Jagiellach; Krzyżaków pod Grunwaldem pokonał, ich zdaniem, książę Witold. W kaplicy w Ostrej Bramie, tak jak za czasów gen. Murawieja („Wieszcza”), nie ma płaskorzeźby piastowskiego orla, ani polskiej inwokacji na frontonie: „Matko Miłosierdzia, módl się za nami”, choć w dwudziestolecie międzywojennym wróciły na swoje miejsce. Historia śpięła kłamrą okres absolutyzmu carskiego z czasami totalitaryzmu i szowinizmu narodowego.

Właśnie polskie kościoły i cmentarze są w najbardziej dramatycznej sytuacji. Dlatego musimy ratować to, co jeszcze zostało z unikalnych, wspaniałych zabytków, bowiem dotknął je nie tylko niekorzystny wpływ czasu, ale i celowe niszczenie. Widziałem w Wilnie rzeźby nagrobkowe oblane żrącym, stężonym kwasem solnym, są pomniki rozłupane, okradzione, część grobów wręcz zniwelowano.

W ostatnich tygodniach uzgodniono z władzami Łwowa, że Polscy konserwatorzy z PKZ-ów rozpoczną prace na cmentarzu Lyczakowskim. Inne nekropolie czekają.

A kościoły? Wspaniałe obiekty sztuki sakralnej, nie bez powodu nazywano Wilno „Atenami Wschodu”, zostały zamienione na spichlerze, magazyny i muzea. Towarzystwo będzie gorąco i energicznie popierać Polaków, zabiegając o odzyskanie swoich kościołów i zgodę na budowę nowych świątyń. Jednocześnie trzeba powiedzieć, że litewscy duchowni są przede wszystkim działaczami na-

rodowymi. Przykład? U niektórych nie ma fotografii Jana Pawła II, portrety papieży kończą się na przedostatnim!

— Czy Towarzystwo współpracuje ze Związkiem Polaków na Litwie?

— Tak, utrzymujemy ścisłe kontakty, lecz, niestety, Związek Polaków nie został jeszcze zarejestrowany. Poprzednie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne, powstałe na początku 1988 r., istniało przy Funduszu Kultury Litewskiej SRR. Obecnie Związek, który przejął cele i zamierzenia Stowarzyszenia, bezskutecznie stara się o uprawnienie. Kwestia sporną stała się m.in. propozycja utworzenia

polskiego obwodu autonomicznego wokół Wilna.

Uważam, że Litwini i Polacy muszą znaleźć sposób na wspólne życie i tolerancję kulturową. Będziemy starali się o zorganizowanie Ośrodka Kultury Polskiej w Wilnie i Grodnie, aby nasi rodacy mieli stały kontakt ze starą ojczyzną jej kulturą, językiem, ale żyć muszą, bo chcą, na Litwie, wśród Litwinów.

— Wśród litewskich Polaków niewielu jest ludzi wykształconych. Czy Towarzystwo ma propozycję dla młodzieży stamtąd?

— Sądzimy, że należy stworzyć warunki, aby przyjeżdżali do nas studiować. Oczywiście władze litewskie też uczestniczyłyby w kosztach studiów. Trudno mówić o kształceniu polskiej inteligencji na Litwie, jeśli nie ma wydziału polonistyki na Uniwersytecie im. Stefana Batorego! Takich smutnych przykładów zacierania śladów polskości można wiele mnożyć: zakaz odprawiania polskich nabożeństw w katedrze wileńskiej, niemożność oglądania polskiej telewizji (sprawa stacji przekątnikowej w Suwałkach), niewielka ilość szkół z językiem polskim wykładowym, niedopuszczanie do prasy polskich działaczy. Nasze Towarzystwo wystąpiło do premiera Mazowieckiego, aby podczas swojej wizyty w Moskwie poruszył sprawę Polaków zamieszkałych w ZSRR. Chodzi nam m.in. o anulowanie decyzji drastycznie ograniczającej ruch turystyczny między Litwą a Polską. (Można tylko raz do roku przekroczyć granicę). Poza tym najwyższe władze ZSRR powinny ustosunkować się do nastrojów szowinistycznych, antypolskich na Litwie.

— Jaka jest państwa opinia o projekcie senatora Ryszarda Reiffa, dotyczącym repatriacji Polaków?

— Uważam to za niesłuszne posunięcie. Polacy mieszkający na Litwie zostali tam podczas najczarniejszej nocy stalinowskiej, tam jest ich dom. W naszej sytuacji zapaści gospodarczej i hiperinflacji — co mamy im do zaproponowania? Trzeba im pomóc być Polakami tam.



PIERWSZY DZIEŃ WOJNY zastał nas w Wysokiem Mazowieckiem. Cały nasz dobytek mąż Hieronim załadował na trzy drabiniaste wozy i tak z półtoraroczną córeczką pojechał w kierunku wschodnim, w towarzystwie obcych ludzi. Mąż pozostał, ponieważ musiał dopilnować ewakuacji urzędu skarbowego, którego był pracownikiem.

Dojechawszy aż za Kobryń, straciłam wszystko: zostałam tylko w jednej sukience, z dzieckiem na ręku i w ciąży z drugim. Szczęśliwie spotkałam męża, który mnie poszukiwał, na węzłowej stacji w Żabinie na Polesiu, między Brześciem a Kobryniem.

W Wysokiem Mazowieckiem nasz dom został całkowicie zburzony. Wróciliśmy więc do Łomży i zamieszkaliśmy u mojej siostry, Marii Kamińskiej, przy ulicy Polowej (obecnie Armii Czerwonej).

W końcu września 1939 r. NKWD aresztowało męża i zamknęło w łomżyńskim więzieniu. Oskarżony był o kontrrewolucję i partyzantkę. Za takie przestępstwo mogły być dwa wyroki: kara śmierci lub bezterminowe więzienie. Znajomi namawiali, abym uciekała z Łomży, gdyż NKWD z czasem aresztuje i rodzinę, w których mężowie zostali osadzeni w więzieniu. Nie mogłam tego zrozumieć.

Pewnego jesienno dnia 1939 roku przyszedł do nas oficer rosyjski (nie pamiętam już po co) i powiedział m.in., że Polacy źle przyjmowali wojsko rosyjskie, lejąc „kpiatki” na ich głowy i strzelając z okien. Bez zastanowienia odpowiedziałam: „Po co przyszłicie do nas? Kto was prosił?”

Rok 1940. 13 lutego urodził mi się syn Janusz. Wieczorem 12 kwietnia, kąpiąc dziecko, miałam jakieś złe przeczucie. Układałam wszystkie drobiazgi dokładnie, aby w razie czego mieć je pod ręką. Tej nocy, z 12 na 13 kwietnia, usłyszeliśmy złośliwe, mocne kołatanie do drzwi kolbami karabinów. Byli to rosyjscy żołnierze. Rewizja. Tak dokładna, że naruszyli piec, zerwali gzyms, który runął obok głowy mojej śpiącej ośmioletniej siostrzenicy Eli. Stałam zdrtwiała z przerażenia. Szperali i wywracali wszystko do góry nogami. Wreszcie nie znalazłszy powiedzieli: „Twój mąż to swolocz i wróg narodu, a ty zbieraj się, będziesz wywieziona”. Kazali zabierać wszystko, co mam, a ja nie miałam nic prócz wiklinowego łóżeczka, w którym spała moja dwuletnia córka, i kołyski z dwumiesięcznym synkiem. Siostra zwróciła się do matki: „Mamo, jedź z Jadzią: ma za małe dzieci, by móc pracować”. Żołnierze na to przystali. I moja biedna matka, Franciszka Leszczyńska, poświęciła się i zgodziła na zsyłkę ze mną, gdzie w ciągu sześciu lat cierpiała na silne bóle głowy, głód i zimno, oślepla na prawe oko, a po powrocie do Polski została zupełnie niewidoma. Żyła z nami jeszcze 20 lat.

O SWICIE BYLIŚMY GOTOWI do wymarszu. Szłam otepiała na jakby nieswoich, drewnianych nogach, bez domu, ratunku i opieki, nikomu niepotrzebna, ogłuszona. Na stacji oczekiwał nas długi „eselon” bydlęcych wagonów. Załadowano nas do jednego z nich. Było w nim już sporo ludzi. Wszyscy przerażeni sytuacją. Czekaliśmy tak cały dzień. Bez przerwy podwozili nowe aresztowane rodziny. Zaczęli zjawiać się znajomi, aby nas pożegnać, przynosząc różne przedmioty i jedzenie. Moja serdeczna przyjaciółka, Maria Kozłowska (mieszkała wtedy przy ul. Rybaki, obecnie przy Sikorskiego) przyniosła mi bańkę zupy, chleb, manierkę z mlekiem i nożyczki. Wokół lament, płacz, nawoływania i krzyki żołnierzy odganiających ludzi, którzy nas żegnali.

Wagony zostały pozamykane i pociąg ruszył. Po szoku trwającym kilka godzin, dotarli wreszcie do mnie rozmowy jadących ze mną. Byli to: pani Buczyńska z Jedwabnego z sześciorgiem dzieci (Jurek, Irena, Wiesiek, Halina, Bronek i Heniek), której mąż furman został, tak jak mój, wcześniej aresztowany; Żydówka Kobrańska (także z Jedwabnego) z dwojgiem dzieci, właścicielka małego sklepu, żona szewca; Kazimiera Laskowska ze wsi Rybaki koło Miastkowa z córkami Lucyną i Anną oraz te-

ciową Rozalią Laskowską, której mąż zmarł pierwszego dnia po przyjeździe do Graczkowki, a Kazimiera została wcześniej wywieziona do Archangielska; pani Zyskowska z tej samej wsi z dzieckiem, które wkrótce zmarło; pani Bronisława Pardowa z Nowogrodu z czwórką dzieci (Mietek, Jurek, Gabrynia i Teresa) oraz teściową Konstancją Pardową, która także pochowała męża w Graczkowce. Wszyscy chowani byli bez trumien, bo nie było desek.

Przez całą drogę modliliśmy się, oddając się Bogu w opiekę.

Pieluszki suszyliśmy z matką na piersiach, pod płaszczami.

ich mieszkań; z przymusu rodziny z małymi dziećmi. Wreszcie zdecydowała się na nas starszka Sierudziukowa, mająca duże mieszkanie. Sień, jakby chlew, pleciona była z gałązek i połączona razem z chatą. W mieszkaniu stał duży piec i stół z samowarem. Na piecu spał gospodarz, a ona na łóżku. Przy drzwiach uwiązali cięgi, które lalo na podłogę, a to płynęło na nasze postania, rozłożone własnie na podłodze. Szczęście, że dzieci miały łóżeczko i kołyskę.

Graczkowka leżała po obu stronach drogi, chata z chatą. Mieszkali w niej przedstawiciele różnych narodowości, wszyscy przywiezieni

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

ADRES NA SZEŚĆ LAT (1)

Gdy przekroczyliśmy granicę sprzed 1 września 1939 roku, dostaliśmy bochenek chleba i czarną kawę bez cukru. Od tej pory otrzymywaliśmy chleb na każdym przystanku. Zauważyłam, że od tego momentu z ochrony wojskowej jechało już tylko kilku żołnierzy, mogliśmy też mieć otwarte wagony.

Gdy przekroczyliśmy Ural, na każdym postoju czekała na nas ludność rosyjska. Prosiła nas o chleb, dając w zamian kawałki mydła. Miałam przy sobie jeszcze polski chleb, więc ta wymiana później okazała się bardzo przydatna.

tu jako wrogowie: Niemcy, Grecy, Ukraińcy, Ingusze, Czecheni, Kirgizi. Obok w głębokim jarze płynęła rzeka Burlug, przez którą można było przechodzić prawie suchą nogą. W ciągu sześciu lat raz jedyny widziałem wiosną tę rzekę wypelnioną po brzegi, wzburzoną. Pamiętam, jak stojąca obok mnie brygadistka Aksutka powiedziała: „Nada by tołknut’ tiebie w wodę”. Na wschód od Graczkowki znajdowała się wioska Szangaj, do której również przywieziono Polaków, na zachód — Kazanka, gdzie też byli. Tutaj odbierałam na pocztę paczkę lub ple-



Dalej jechaliśmy przez bezkresne równiny, stepy, gdzie stała woda i gdzieś tam leżał śnieg. Patrzyłam na obcy, nieprzyjazny świat przez małe, zakratowane okienko. Jechaliśmy dniem i nocą od 13 kwietnia do 1 maja 1940 roku.

Nareszcie pociąg zatrzymał się i kazali wysiadać. Była to miejscowość Kokczetaw. Tu czekały na nas samochody do dalszej podróży. Razem z nami wsiadła pani Szostakowa z trzema córkami: Zoją, Genią i Józją. Zoja Domańska miała dwoje małych dzieci. Mąż Szostakowej był woźnym w łomżyńskim magistracie. Jechaliśmy cały dzień, mijając kilka wiosek. Samochód zatrzymał się na skraju Graczkowki. Mój obecny adres brzmi: „Siewierokazachstańskaja obłast”, airtauskij rajon, Kamyszyj sielsowiet, sieło Graczkowka”.

KAZANO NAM WYSIADAĆ. Zbliżał się wieczór. Miejsce w ludność już na nas oczekiwała. Zaczęli się nam przyglądać ze wszystkich stron, jak dziłkim z buszu. Zwracali baczna uwagę na nasze bagaże. Kilkakrotnie powtarzali: „Polaki takie są: myje ludzi kak i my”. Gdy im się ktoś podobał, brali chętnie do swo-

Z Kazimierą Laskowską chodzącym wiosną na pola, by zbierać kłosy pszenicy z poprzedniego roku. Musiałymy robić to ukradkiem, gdyż groziła za to kara, nawet więzienia. Do kołchozu nas nie przyjmowali, bo byliśmy przecież wrogami ich ludu. Pietia Golubow, komсомолец, mówił do nas: „Wy wrogowie. Trzeba by wykopać głęboki dół, wszystkich was władować, polać „kierasinom”, a potem zasypać”. Było nam przykro słuchać takich słów, ale nie mieliśmy do kogo zwrócić się o pomoc.

Nastala upragniona wiosna. Przyjechało NKWD robić nam zdjęcia. Mówili, że do paszportu, którego nikt z nas nie otrzymał. Sam sposób robienia fotografii był dla nas niezwykle i ciekawy. Wynieśli bardzo długą ławę, na której usiadł wszystkie Polki i za jednym pstryknięciem aparatu każda miała zrobione zdjęcie: odbitka została porozcinana.

Po pewnym czasie zaczęto wołać nas do pracy: pielienia młodej pszenicy, grabienia siana. Robota była, ale nie dawano nam jeść. Musieliśmy sami się starać. Gotowaliśmy lebiode, koński szczaw, zbieraliśmy poziomki. Pamiętam, że za pół wiaderka pewna Rosjanka dała nam garnczek zsiadłego mleka. Byłam oburzona.

PRAWDZIWA PLAGA stały się wszy. Gdziekolwiek mieszkaliśmy, było ich bardzo dużo. Nie umiałam z nimi walczyć bez mydła i gęstego grzebienia. Najbardziej ucierpiała moja matka, która na całej głowie miała ropne strupy. Przez sześć lat raz tylko pokazał się lekarz, ale niestety, nie miał żadnego lekarstwa. Mieszcowski kołchoźnik mówił, że wszy nigdy się nie pozbedziemy, ponieważ „wylegają się ze skóry na głowie”.

Z nadejściem zimy otrzymałam kilka paczek od siostry. Na ich zawartość (ubrania, buty, machorka), składało się w Łomży wielu znajomych. Machorkę wymieniałam na pszenicę. Raz dostałam przekaz pieniężny na 2500 rubli, za które przeżyłam dłuższy okres. O świętach Bożego Narodzenia czy Wielkanocy często przypominali nam miejscowi. Zdarzało się, że musieliśmy jeść obierki.

Wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Byliśmy bardzo zdziwieni: przecież to byli wierni sojusznicy. Po kilku dniach pojawili się NKWD-ziści z Wołodarowki po mężczyzn do wojska. Towarzyszył temu wielki płacz kobiet, żegnających mężów, braci, ojców, synów idących na front. Rozpacz i płacz przypominały moje cierpienie, aresztowanie i deportację. Nie mogłam im współczuć, gdyż niektórzy byli do nas wrogo nastawieni. Razem z nimi poszedł na front zniechęcony przez wszystkich zesłańców Pietia Golubow, który do samej mobilizacji wyróżniał się w upokarzaniu nas i gnębieniu na każdym kroku.

Zdobywanie ognia też było uciążliwe. Rosjanie rozpalali go przy pomocy krzesiwa i huby. Gdy pracowałam zimą przy cielętach, musiałam wstawać rano i obserwować unoszący się dym na tle prawie stale błękitnego nieba, po czym udawałam się tam z błaszanym kubeczkiem po żar.

Po porozumieniu Sikorski-Stalin zaczęliśmy otrzymywać paczki z UNRR-y. Błysnęła nadzieja, że ktoś o nas myśli, że może nie zostanie tu na zawsze. Dostaliśmy wojskowe płaszczki, angielskie bluzy i spodnie, buty, koce, materiał flanelowy (uszyłam z niego spodnie dla mamy i siebie, a dzieciom koszulki), konserwę końską i topione masło.

WCZESNA WIOSNA, gdy nie było pracy w kołchozie, zajmowałam się do kopania ogródków przy domach Rosjan. Kopalam przez cały dzień za wiadro ziemniaków. Bolały mnie wszystkie kości. Z Kazimierą Laskowską pilnowaliśmy stare drzewo brzoze, wyschnięte od lat, ułożone w piramidę, twarde. Pilnowaliśmy jak mogłyśmy najszybciej, a jeszcze Rosjanka Palaga popędzała nas mówiąc, że za wolno idzie nam praca. U niej jadłyśmy obiady. Za dwa dni tej pracy dostałam wiadro ziemniaków. (Cdn.)

JADWIGA DĄBROWSKA

Fragment wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.



Dziewięć lat dzieli ostatnią książkę Juliana Kawalca „W gąszczu bram” od napisanej w roku 1980, a wydana w 1982 powieści „Ukrasie brata”, pokazującej wynaturzenia ustrojowe i społeczne następstwa. Powolny tryb wydawniczy sprawia, że tego typu książki nie mogą odegrać wyznaczonej roli, przenikliwej diagnozy upadku moralnego, nie ma szans na odpowiednie w czasie zaistnienie, podobnie jak pisarstwo jest dane pełnienie znanej z przeszłości roli sumienia narodu.

„W gąszczu bram” ani nie zakłada ko-
zystnych uwarunkowań czasowych, ani
nie potrzebuje wyprzedzać jakichkolwiek
wydarzeń społecznych czy politycznych.
Tej czystości wydaje się pozostawać
poza czasem i okolicznościami, wyma-
nia zaś sprowadzają się do oczeki-
wań pisarza na uważnego czytelnika, po-
wołującego krok za krokiem nie tyle
do wspomnień, ile za przemyślenia
autora.

Elementy biografii stanowią w niej
jedynie szkielet, z grubsza tylko zwi-
azana konstytucja, utrzymująca się dzie-
łem wypełnieniem prawdziwie mocnym two-
rzym, na które składają się z jednej
strony, talia chłopięcego bytu podczas
drugiej wojny światowej, wiedza o wsi
i jej mieszkańcach, o chłopiejskiej psychi-
ce, a z drugiej — rozliczne refleksje
cechującego twórcy. Utwór bowiem ce-
luje otwartości, względna autonomia
elementów, demonstrowanie obszerne-
go repertuaru możliwości tematycznych, nar-
ratywnych, żonglowanie czasem i prze-
strzenią. Zawiera tam pisarz szkice na
określone tematy, próby przybliżeń, po-
równań, kronikę lat dzieciństwa i mło-
doci, rozmyślenia, drobne studia do

problemów. Uderzająca jest spontanicz-
ność czynności pisarskich, rozrywająca
gorset czasu i miejsca, a także — wrze-
nie brulionowego niewykończona u-
tworu.

Luźna, nieco chaotyczna i, być może,
cokolwiek męcząca kompozycja znajduje
wyjaśnienie samego narratora: „Różne
różności przynosi ci pamięć z dawnego
czasu, dużo tego żnoś i ustawia w ciał-
nym stłoczonym szeregu, a raczej nie
w szeregu, lecz w chaotycznej miesz-
niny i z niczym się nie liczy, i nie ją
nie obchodzi, że nie możesz tego należy-
cie uporządkować...” (s. 349).

refleksje nad biografią

I tak na zasadzie skojarzeń i przy-
pomnień pojawiają się coraz nowe zda-
nienia i wymagające rozważania pro-
blemy. Ciągacze to swoje wspomnienia,
pisarz nie zachowuje żadnego porządku;
wyskakuje nagle do przodu i równie
nagle cofa się, albo porwany jakąś
myślą zbacza z głównego toku, chcąc
rzucić dodatkowe światło na to, co uwa-
ża za ważne. Stałe żonglowanie czasem
było wprawdzie nieodłączną cechą we-
ześniejszego pisarstwa Kawalca, jednak w
ostatniej książce stało się zasadą kon-
strukcyjną, najczęściej ujawnianą przez
pisarza i czasami aż natrętnie sygnali-
zowaną.

Napór zdarzeń i myśli, wymieszanie
czasów nie przeszkadza w zawieszeniu
pomostu między starym a nowym, mię-
dzy minionym a teraźniejszym w myśli
zasady, że przeszłość jest dziś, bo wszy-
stkie jej obrazy istnieją w przestrzeni.

Czasem te zestawienia i te przejścia
przybierają wręcz groteskowy charakter.
Oto burzy się stare domy, w których
najdłuższą opierają się piece. Do nowych
— murawców kupuje się nowe meble,
bo stare się nie nadają. „I obrazy się
nie nadają — zauważa pisarz. — Chry-
stus na nich spłoutał, zmatowił i po-
marszczył, i taki jakiś postarzany, jak
takiego Chrystusa unieś do kamienio-
cy...” (s. 165). Zostawiano więc starych
ludzi w komórkach i letnich kuchniach
wraz ze starym Bogiem.

Poza rekonstrukcją życia i mentalno-
ści dawnej wsi, ożywionej dzięki blo-
gowiściom nadzwyczajnej pamięci
dla szczegółu najdrobniejszego chłopi-
skiej rzeczywistości — znajduje czytel-
nik rozległe i cenne partie refleksyjne.

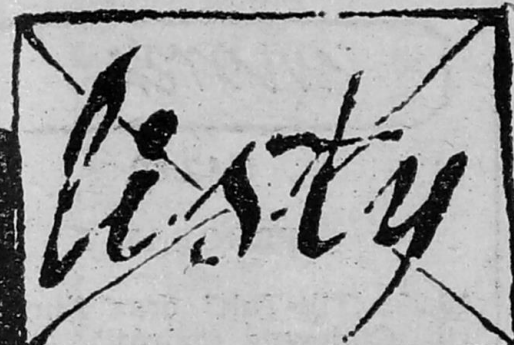
Jeżeli pisarz rekonstruuje obraz starej
wsi z chłopską chałupą, to m.in. po to,
aby zawrzeć traktat o jedzeniu, o pa-
leniu machorki, o bólu, o zbawczej roli
rzeki i wiklinowych krzaków, o mat-
kach, które są jakby w wysięgu, żeby
dodzwignąć swoje dzieci tam, gdzie jest
najlepiej, o ludziach, którzy są na-
drzy, pobożni, czuli, a przecież pedzą
na wysięgi i każdy chce być pierwszy
na mecie, żeby zdobyć bat i użyć go
przeciwko tym, którzy nie zdążyli do-
biec. Bo bat to symbol przymusu i
znieolenia. Rozmnożył się, rozpanował
i przybiera wieloraką postać. „Od tego
— powiada pisarz — jaki trzymasz bat,
zależy, kim jesteś...”

Podobnie rozpanoszyły się (i dziś pa-
noszą) bramy oddzielające człowie-
ka od innych ludzi, od spraw i
miejsca. Raz dla bohatera książki taką
nieodstępną bramą była rozpedzona czar-
na karetka, w której jeździła jaśnie pa-
nienka, innym razem żelazna brama
broniąca dostępu do głównej alei par-
ku, albo drzwi wejściowe do sando-
mierskiego gimnazjum i krakowskiego
uniwersytetu. Te bramy sprawiły —
powiada narrator — że patrzę na swoje
życie jako nieustanne dobijanie się do
różnych bram. Tytułowa metafora od-
nosić się może do każdego człowieka
pokonującego jakieś bariery, przekra-
cającego z wysiłkiem i uporem wyso-
kie progi, zmagającego się z przesz-
kościami — i być może przegrywającego
z powodu gąszczu bram.

Wyjątkowo plastyczne opisy (szczegól-
nie w I części), traktaty, przemówienia,
porozowane rozmowy i polemiki z co-
raz to inną postacią, litanie, jak ta do
chleba, który szedł razem z Bogiem, a
może go nawet wyprzedzał — stanowią
o bogactwie i mądrości tej książki. Po
tej lekturze chciałoby się zapytać, ile
jest w człowieku? Jakie są możliwości
i granice wyobraźni oraz pamięci? Czy
można opowiedzieć więcej niż się prze-
żyło i doświadczyło? Co jeszcze można
„wydrzeć” z siebie, kiedy się napisało
dziesięć powieści i kilkadziesiąt opowa-
dań? „W gąszczu bram” daje odpo-
wiedź, że można dużo...

BOGDAN DUCHNOWSKI

Julian Kawalec — „W gąszczu bram”.
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1989.



LIST PIĄTY

Moja noga zaczyna boleć. Mała
rana, plama wciąż duża i bardziej
czerwona. A przepisane maści nie
pomagają.

Właśnie wyglądam przez okno
na ulicę.

Patrzę na ludzi, jak się śpieszą.
Patrzę na siebie, jak śpieszę.

Patrzę na nas, śpieszących się,
ci, co już śpieszyć się przestali.

— Dokąd tak pędzisz? — pytają
mnie.

— Nie wiem — odpowiadam im
i pędzę dalej.

— Czemu nie odpoczniesz?

— Boję się nie zdążyć.

— Nie bój się, zdążysz na pew-
no, zdążysz, wszyscy zdążą dobiec
do mety.

— Nie wierzę wam.

— Wiemy o tym. Wiemy, że nie
uwierzysz nam, ani nikomu inne-
mu. Jesteś taki sam, jak byliśmy
my, a takim, jacy jesteśmy, be-
dziesz już niedługo, naprawdę nie-
długo. Ten czas, który pragniesz w
swym biegu „uchwycić”, wymknie
ci się. Wymyka się wszystkim, któ-
rzy chcą go zatrzymać. Jakże to
zabawne, prawda. Chciałoby się
mieć wszystko w garści, a tu taki
niezdolny czas wymyka się nam.

Zwinnym, małym czasem, który pewnie
śmiejemy się, gdy my rozpaczamy.
Dziwisz się, że przestaliśmy biec.

To proste. Jesteśmy już niemłodzi
i zmęczeni. Zresztą, któregoś dnia
zapomnieliśmy, po co biegliśmy.

Może nigdy tego nie pamiętaliśmy,
ale nie jest to już dla nas ważne.

To przeszłość, która dziwnym spo-
sobem w tobie staje się teraźniej-
nością. Tak, nie słuchasz nas, to
pewne. Ale w takim razie przy-
patrz się nam, przypatrz się nam
uważnie. Taka będzie Twoja przysz-
łość.

— Jesteście źli. Wcale nie chce-
cie mi pomóc w moim biegu. Ja
wiem, że wszystko się powtarza.

Wiem, że wasze nieszczęścia staną
się moimi i że ja stanę się któ-
ryś z was. Wiem to wszystko i
wiem, że to wszystko nie wierzę. A tak
bardzo staracie się zniszczyć moją
wiarę.

— Nie mam pretensji do was, że
przestaliście biec, że jesteście zmę-
czeni, że jesteście już umarli, ta-
ki jest pewnie wzór życia, ale nie
przeszkadzajcie innym, nie zatr-
mawajcie sobą tych, co biec zaczęli.

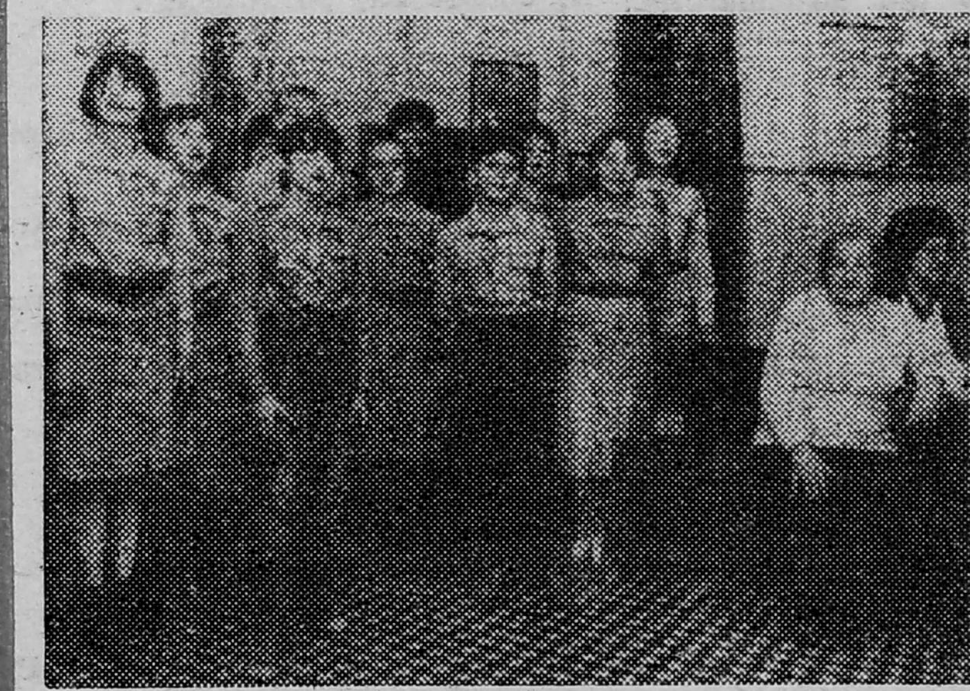
Niech wszystko jeszcze raz powtó-
rzy się, niech się zmęczą, a może
wreszcie stanie się cud i ktoś
wyrwie w biegu do końca.

Tej czerwonej plamy na nodze
zaczynam się bać. Potrzebuję le-
czenia.

Kiedy dziesięć lat temu Wi-
told Długozima pojawił się
w „czwórce”, ówczesna dy-
rektor powiedziała: „Wystarczy, że
zgrupował pan dwóch, trzech uc-
niów, to już będzie duży sukces.
Z tych dzieciaków poezji nie da
się wykręcać. No, ale spróbować
warto”.

Spróbowal. Dzisiaj nawet nie wie,
jak to się stało, że wokół siebie
zgrupował tak liczną grupę. —
Po prostu — mówi — zawsze trak-
towałem ich poważnie. Byli moi-
mi równorzędnymi partnerami. I
może to tak bardzo przypadło im
do gustu? A poza tym pomogła mi
życzliwość ludzi.

Teatrzywego Słowa „Logos”.
Tak siebie określili. I poezja prze-
de wszystkim. Dlaczego? Bo jak
mawiał Gogol, poezja jest prawdą
duszy, zatem dla wszystkich jed-
nakowo dostępna. A oni właśnie
do prawdy chcieli dotrzeć. Poprzez
poezję. Czy dotarli?



— To jeszcze dzieci — mówi pan
Witold. — Ale na swój sposób tej
prawdy szukali. Przede wszystkim
jednak: zabawa. A poprzez zabawę
zdobywanie wiedzy. Nie tak jak
w szkole, na lekcjach. W te-
atrze trzeba łamać schematy. W
teatrze szkolnym zwłaszcza. Jest
ważna akademia, dlaczego więc od-
razu Broniewski ze swoją „Śmiercią
rewolucjonisty”? Dlaczego by
nie wziąć Broniewskiego, jakiego
nie znają programy szkolne?

Albo Dzień Nauczyciela. Czy
zawsze muszą to być wierszyki o
naszej kochanej pani? A dlaczego
po prostu poetycki program, o-
partego na poezji dziecięcej, nie
zadedykować paniom i panom pe-
dagogom? Albo inne, równie nie-
konwencjonalne montaż poetyckie:
„Losy Polski, my w naszej
piersi nosim” (rocznica odzyskania
niepodległości), „Z dziejów ksiąg
rozerwij karty nad narodem” (rocz-
nica wybuchu II wojny), „A re-
ce losu są splecione” (Dzień Ko-
biet).

Jest Miłosz, Wierzyński, Pogo-
nowska, są poeci emigranci, poeci
legionści, poeci spoza szkolnych
programów. Do nich właśnie do-
cierają młodzi recytatorzy z „Lo-
gosu”. Pan Witold rzuca hasło, oni
je rozbudowują o biografie, życio-
ruchy poetów mniej i bardziej zna-
nych. To taka zabawa. Zabawa, któ-
ra uczy. I oni o tym dobrze wie-
dzą. I chcą się uczyć, bawiąc się
w teatr. Bywa, że i oni rzucają

hasło, wówczas to pan Witold mu-
si je rozpracowywać.

— Ulegam ich sugestiom i pro-
pozycjom nierzadko kosztem włas-
nej rodziny. Bo dla teatru muszę
mieć czas. Nigdy też nie mogę za-
wieść moich małych „aktorów”. Z
każdej obietnicy muszę się wy-
wiązać. Oni liczą na mnie i tego
zaufania stracić nie mogę. Dlatego
nie odmawiam, gdy w sobotę lub
niedzielę przedzwonią do domu i
proszą o spotkanie. Idę. I wtedy
rozmawiamy nie tylko o sztuce,
teatrze. Mówimy o swoich normal-
nych codziennych kłopotach. By-
wa, że zapraszam ich do kawiarni
na ciastka. Zauważyłem, że wte-
dy ludzie dziwnie się przyglądają.
Pewnie myślą: wariat albo na-
wiedzony.

Tak, coś z tego nawiedzenia
jest w panu Witoldzie. Włas-
ny czas, nierzadko własne
pieniądze traci na tę zabawę. Ale
pieniędzy z poezją porównać nie

NIE ODTRACAĆ
NIKO

można. Na dzieciach też nie nale-
ży oszczędzać. — Zresztą — mówi
— ten teatr jest mi bardzo potrzebn-
y. Tutaj mogę przynajmniej o-
derwać się od rzeczywistości, nie
muszę myśleć o kryzysie, kłopo-
tach, o tym wszystkim, co dotyka
dzisiaj każdego. „Logos” to taki
mój, nasz świat. To dobre lekar-
stwo na ciężkie czasy.

Czuja się w nim dobrze. Wszys-
cy. I każdy ma prawo zapisać się
do grupy. Nawet jeżeli nie umie
recytować. Pomoże wtedy w czymś
zupełnie innym. Teatr ma własny
sprzęt, własną grupę „plastyków”
i ci, którzy nie radzą sobie z po-
ezją, mogą dać upust fantazji cho-
by w malowaniu plakatów czy
programów teatralnych. Zasada
jest jedna: nie odrzacać nikogo.

W Łomży na poezję zapotrzebo-
wania nie ma. Niewielu widzów
ściągałby na swój występ „Logos”.
Choć ostatnio w katedrze słucha-
czy było sporo. Za występ w na-
grode otrzymali „honorarium na cu-
kiarki”. Orzekli jednak, iż pienią-
dze przeznaczają na kolejną podróż.
Pojadą wkrótce do Wrocławia. Co
roku, w czasie zimowych ferii, od-
wiedzają różne zakątki Polski. Or-
ganizują warsztaty teatralne, spo-
tykają się z aktorami, poznają
prawdziwy teatr od kulis. Mają
mnóstwo przyjaciół w Olsztynie,
Lublinie, Warszawie, a więc tam,
gdzie najczęściej występują. Każdy
taki wyjazd to przygoda nie tylko

teatralna. Będąc w Rzeszowie zro-
bili wypad do Łańcuta, grając w
Lublinie odwiedzili chatę Zeromskie-
go w Nałęczowie. W zeszłym roku
na spotkaniach bydgoskich prze-
gadali prawie sześć godzin, porównu-
jąc malarstwo Wyczółkowskiego z
poezją Czechowicza. Stali się małą
teatralną elitą, a do każdego wy-
jazdu solidnie się przygotowują.
Oni — uczniowie klas trzecich,
siódmych, ósmych Szkoły Podsta-
wowej nr 4 w Łomży.

Zabawa w poezję plus wspólne
wyjazdy, nierzadko nocnymi pociągami
z przesiadkami na małych
stacyjkach — to wszystko łączy i
zbliza.

— Staliśmy się dużą rodziną —
mówi Witold Długozima. — I naj-
ważniejsze: dzieci pomagają sobie
nawzajem. A przecież mam w ze-
spole uczniów z różnych rodzin:
biednych i bogatych. I nie ma mię-
dzy nimi żadnej granicy. I zadzi-
wiająca jest ta ich uczniowska so-
lidarność.

Witold Długozima wie: samą po-
ezją nie utrzymałby zespołu. Dla-
tego są wyjazdy, spotkania, dlate-
go jest wspólna Wigilia i dzielenie
się opłatkiem. To już stała trady-
cja zespołu. Wtedy, na to bożona-
rodzeniowe spotkanie, przychodzą
i ci, którzy z teatru już odeszli, a
których coś do niego ciągnie. Coś,
a więc niepowtarzalna atmosfera.
Nie też dziwnego, że Adam Ar-
nista i Darek Orłowski, dziś już
studenci, mówią: chętnie wrócił-
byśmy tutaj, cofnęli czas, gdyby
to było możliwe.

Dziesięć lat Teatru Żywego Słowa
„Logos”, działającego w SP nr
4 pod patronatem ośrodka pracy
pozaszkolnej Wydziału Oświaty i
Wychowania. Dziesięć lat, a więc
setki recytatorów, 15 teczek sce-
nariuszy, dwie ogromne kroniki.
Od lat wychowankowie pana Wi-
tolda zajmują czołowe miejsca w
różnych przeglądach i konkursach
recytatorskich. Sam pan Witold
był jednym z pomysłodawców kon-
kursu „Polskiej poezji współczes-
nej”. W tym roku za patrona o-
brano Kazimierza Wierzyńskiego, a
w finale wojewódzkim, jaki odbę-
dzie się dziewiątego grudnia, weź-
mie udział trójka podopiecznych
Witolda Długozimy: Luiza Czap-
licka, Marta Siedlecka i Adam
Węgrowski. Wszyscy z łomżyńskiej
„czwórki”.

Nieszablona praca, łamanie
schematów i barier — to
przyciąga uczniów. Pan Wi-
told zaś twierdzi, iż wykonuje je-
dynie swoje codzienne obowiązki.
— W życiu — mówi — nauczo-
no mnie jednego: szacunku dla te-
atru i sztuki w ogóle oraz szacun-
ku dla człowieka. I te wartości
staram się przekazywać dzieciom.
Nie więcej.

Jest szal na wideo, komputery.
Na pieniądze. Dla poezji czasy na-
stały ciężkie. Rozpedzona cywiliza-
cja zabrała człowiekowi to, co naj-
ważniejsze: wrażliwość. Dziecko
jednak nie znajdzie kontaktu du-
chowego z komputerem. Znaleźć go
może właśnie w poezji. Dlatego,
twierdzi Witold Długozima, poezja
znowu staje się modna. I potrzebna.

DANUTA MYSTKOWSKA

prezentacje





BYŁEM NA CZAR EJ LIŚCIE

O polityce i sztuce — z Marianem Opanią, aktorem Teatru „Ateneum” w Warszawie — rozmawia Danuta Mystkowska.

— Co Pan sądzi o politycznych zainteresowaniach swoich kolegów po fachu?

— Akurat trafiła pani na „polityka”. Pomagałem w kampanii wyborczej naszym obecnym posłom i senatorom. Dlaczego? Ano dlatego, że od zarania sercem byłem związany z „Solidarnością” i ponosiłem wszelkie tego konsekwencje.

— Z internowaniem włącznie?

— Nie byłem internowany, ale miałem sporo wizyt domowych w tamtych czasach; musiałem też chodzić na jakieś rozmowy, które nie należały do przyjemnych i które nie wiadomo jak mogły się skończyć.

— Był Pan pewnie na indeksie.

— Byłem na tzw. czarnej liście w Ministerstwie Kultury.

— I był Pan ze świadomością, że zamykają przed Panem drzwi?

— Na szczęście do tego nie doszło. Nie znajdowałem się w sytuacji np. Holoubka czy Szczepkowskiego, którzy zostali po prostu skreśleni z wszelkich publicznych wystąpień.

— Dzisiaj też nie jest aktorem łatwo.

— No właśnie, niezbyt różowo to wszystko się zapowiada. Na pewno zlikwidowanych zostanie wiele teatrów. Produkcja filmowa już w tej chwili jest ograniczona. Wprawdzie gram właśnie w filmie polsko-francuskim o Napoleonie, ale realizowany on jest za pieniądze Francuzów. Sporo produkcji filmowych zostało wstrzymanych z braku pieniędzy. Powstają z kolei jakby inne możliwości. Myślę o wytwórniach katolickich czy prywatnych. Sądzę, że te nowe drogi kiedyś się otworzą.

— Tymczasem aktorom grozi bezrobocie.

— Jest to, niestety, smutna konieczność, nie tylko w naszym zawodzie.

— Ale Pan nie czuje się zagrożony?

— Kto wie... Na pewno o wszystkim zdecydować talent i praca. Aktorzy, którzy nie są obdarzeni wybitnymi zdolnościami, będą musieli zrezygnować z zawodu.

— Panu to nie grozi: 25 lat na scenie, świetne role filmowe i teatralne; ostatnio doszła piosenka.

— Piosenką interesowałem się jeszcze przed pójściem do szkoły teatralnej...

— ...i ponoć do PWST przyjęto Pana właśnie za dobre wykonanie piosenki.

— To są takie moje podejrzenia. Potem, już w szkole, byłem jednym z najlepszych uczniów Ludwika Sempolińskiego. Zamierzał on stworzyć teatr muzyczny, w którym widział między innymi i mnie. Wtedy jednak czułem się aktorem dramatycznym, a śpiewanie uważałem za coś gorszego. Wziąłem więc zawodowy rozbrat z piosenką, bo prywatnie oczywiście śpiewałem. Nie tak dawno Wojtek Młynarski, który pamiętał mnie z młodych lat, zaproponował mi udział w przedstawieniu opartym na piosenkach Brela. Wróciłem więc do śpiewania.

— I zarzucił Pan pisanie wierszy.

— To jest taka moja cicha tajemnica. Każdy chciałby coś po sobie pozostawić. Aktorstwo nie niesie z sobą rzeczy trwałych, stąd moje pisanie do szuflady.

— Trwałym śladem byłaby np. książka. Ale pisanie do szuflady? Chyba że w odpowiednim momencie ktoś do niej zajrzy.

— Na to właśnie liczę.

— Jest Pan również rzeźbiarzem...

— Mój brat architekt rzeźbił od lat i kiedyś pomyślałem, że może i ja spróbuję. A wzięło się to z konieczności. Podczas pierwszej wizyty papieża mój synek miał witać Ojca Świętego z krzyżem w ręku. Napisałem więc do brata, żeby wyrzeźbił Chrystusika, a ja zrobić krzyż. Niestety, rzeźba nie doszła na czas, więc musiałem sam wziąć się do roboty. Pamiętam skradłem wówczas z cementarza lipową gałąź. No i od tego się zaczęło.

— Ma Pan dzisiaj pewnie ładną galerię.

— Skądże. Wszystko rozdać. Rzeźbię na zamówienie i tylko w czasie urlopu.

czwartek

11.89
PROGRAM I

- 16.25. „Kwant”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Polygon.
- 17.55. „Poza rok 2000” — austral. serial dok.
- 18.25. Magazyn katolicki.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Teraz” — tygodnik gosp.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. „Głina z wyższych sfer” (9) — ang. serial krym.
- 21.00. Sport.
- 21.10. Pegaz.
- 21.55. Program publ.
- 22.25. Jazz Jamboree '89.
- 22.50. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Psychostudio.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” — rep.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. Zielone Kino: „Błotniaki”.
- 20.00. Wielki sport.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio Teatralne „Dwójki”: „Diaboliada”.
- 22.55. Komentarz dnia.

piątek

1.12.89
PROGRAM I

- 16.25. „Rabbit” — teleturniej dla młodych widzów.
- 16.50. Okienko Pankracego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Raport.
- 17.55. „Druga strona obrazu” — film dok.
- 18.25. Od A do Z.
- 18.45. Weekend w „Jedynce”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.00. Nowy ład gospodarczy...
- 20.15. „Goryl czyli ostatnie zadanie” — film TP.
- 21.10. Sport.
- 21.20. Kontrapunkt.
- 21.50. „Bogdan Paprocki” — rep. muzyczny.
- 22.40. Echa dnia.
- 23.00. „Czy łatwo być młodym?” — radz. film dok.

PROGRAM II

- 17.30. Wrockowa lista przebojów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Reportaż.
- 18.45. Kompozytorzy „Piwnicy pod Baranami”.
- 19.30. Dookoła świata: „W Nikaragui”.
- 20.00. „Tele-dziwiatka” — program publ. kult.
- 20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Człowiek kina” — austral. film fab.
- 23.20. Komentarz dnia.

sobota

2.12.89
PROGRAM I

- 9.00. „Drops” oraz film z serii „Jelonek” (4).
- 10.30. Wiadomości.
- 10.40. „Po lat tysiącu” — film dok.
- 11.25. Azymut.
- 11.55. Laboratorium.
- 12.25. Koncert życzeń.
- 12.55. Z wizytą w WFD.
- 13.10. Teatr Prozy: Iwan Gonczarow — „Obłomow”.
- 13.05. „Rozwodów nie będzie” — pol. film fab.
- 16.40. Flesz.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Polska walcząca 1939—1945” (8).
- 18.30. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. „Alarm w Table Rock” — western USA.
- 21.40. Sport.
- 22.00. Tydzień w polityce.
- 23.10. „Well” — program rozr.
- 23.00. Telegazeta.

23.10. „Dziewczyna z reklamy” — film USA.

PROGRAM II

- 14.00. Bariery.
- 14.25. „Ordy” — jap. serial anim.
- 14.55. Spektrum.
- 15.10. „Mały Nowego Świata” — film przyrod. USA.
- 15.35. Meandry architektury: „UFO — projekty”.
- 15.55. „Andrzej Rublow” — radz. film dok.
- 16.25. Studio Sport.
- 17.00. „Z batutą i humorem” (1) — program muz.
- 17.35. Powrót Stenki Kozłowskiej.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Wielka gra.
- 19.30. Sztuka komputerowa — elementarz wizualny językiem narodów.
- 20.00. Koncert fortepianowy.
- 21.00. Muzyka i polityka: „Czerwone maki”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Bogate biedactwo” — serial USA.
- 22.35. Jacek Stwora — „Co jest za tym murem?” (6).
- 22.55. Komentarz dnia.



niedziela

3.12.89
PROGRAM I

- 9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Janka” (11).
- 10.30. Wiadomości.
- 10.35. „Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego” — serial ang.
- 11.25. Kraj za miastem.
- 11.55. Teatr dla dzieci: „Chodzi, chodzi Baj po świecie”.
- 12.35. Koncert życzeń.
- 13.20. Sportowa niedziela.
- 14.05. Magazyn „Morze”.
- 14.25. Pieprz i wanilia: „Chrzest na morzu”.
- 15.10. Antena.
- 15.35. „Panna dziedziczka” (29).
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Teatr Rozmaitości: „Pakamera”.
- 18.40. „Wideo-pop” — program rozrywk.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Tanamera” (7 — ost.) — serial ang.
- 21.10. Siedem dni — świat.
- 21.40. Sport.
- 22.20. Telegazeta.
- 22.25. Premiery po latach: „Początek dekady” i „Pamiętamy” — film dok.

PROGRAM II

- 11.20. Koncert życzeń.
- 11.45. Jutro poniedziałek.
- 12.20. PKF.
- 12.30. Kino Familijne: „Złodziej” — film ang.
- 13.25. Sto pytań do...
- 14.20. „Polacy” — film dok.
- 15.00. Podróż w czasie i przestrzeni: „Wędrowki ludów nad Pacyfikiem” (5) — austral. serial dok.
- 16.00. Być tutaj.
- 16.15. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
- 17.00. Studio Sport.
- 17.30. Blżej świata.
- 19.00. Goście Daniela Passenta.
- 19.30. Galeria „Dwójki”: Antoni Kowalski.
- 20.00. Studio Sport.
- 21.00. „Życie to nie teatr” — śpiewa Jacek Różański.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wojna i pamięć” — serial USA.
- 22.45. Akademia wiersze.
- 22.50. Komentarz dnia.

poniedziałek

4.12.89
PROGRAM I

- 16.25. Luz.
- 17.15. Teleexpress.

- 17.30. Gorące linie.
- 17.55. Wędrowki dalekie i bliskie: „Sycylla grecka”.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. W Sejmie i Senacie.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.05. Teatr TV: Artur Schnitzler: „Anatol”.
- 22.00. Sport.
- 22.10. „I liczę TV czyli Rosiewicz show”.
- 23.10. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Antena „Dwójki”.
- 17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Czarno na białym.
- 18.55. Program publ. kult.
- 19.30. Muzyka i malarstwo polskie w Waszyngtonie.
- 20.00. Auto-moto-fan-klub.
- 20.40. „Morze Białe nie jest białą plamą” — radz. film dok.
- 21.15. Gawęda Juliusza Lubieckiego.
- 21.30. Panorama dnia.
- 22.00. Biografie: „Rubens — malarz i dyplomata” (3) — serial belg.
- 22.55. Komentarz dnia.

wtorek

5.12.89

PROGRAM I

- 16.25. „Tik-Tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Spójrzienia.
- 17.55. Klinika zdrowego człowieka.
- 18.15. „System” — program publ.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Rzeczpospolita samorządna” — program publ.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.15. „Pieniądz” (3 — ost.) — serial franc.
- 21.50. Sport.
- 22.00. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
- 22.55. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Klub ludzi z przyszłością.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Modlitwa wieczorna.
- 18.50. Studio „Solidarność”.
- 19.30. Kolorowy zawrót głowy.
- 20.00. Non stop kolor: „Człowiek, który zastrzelił Johna Lennona” — ang. film dok.
- 21.00. W kręgu sztuki: „Dzieje fotografii” (9).
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Krótki dzień pracy” — pol. film fab.
- 23.00. Komentarz dnia.

środa

6.12.89

PROGRAM I

- 16.25. Latający Holender.
- 16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Sensacje XX wieku.
- 17.55. Informator wydawniczy.
- 18.15. Dawniej niż wczoraj.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Oferty „Pegaza”.
- 19.30. Wiadomości.
- 20.00. „W zawieszeniu” — pol. film fab.
- 21.40. Sport.
- 21.50. „Plus — minus” — program publ.
- 22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. „ABC” — teleturniej.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Piosenki naszych pokoleń.
- 18.50. „Hotel Zacisze” (8) — serial ang.
- 19.30. „Laos” — program dok.
- 20.00. Symfonia Varsovia gra na fundusz T. Mazowieckiego.
- 21.00. Ze wszystkich stron.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „W labiryncie” (40).
- 22.15. Telewizja nocą.
- 23.00. Komentarz dnia.



"Za grzechy stryja"

Mój stryj, Franciszek Sadowski, był żołnierzem kampanii wrześniowej 1939 roku. Służył w wojsku w Malkini lub Modlinie. Po rozbięciu jednostki z bronią wrócił do domu. Był kawalerem i mieszkał z moimi rodzicami. Po wkroczeniu na nasze tereny wojsk radzieckich, wraz z innymi założył jakąś tajną organizację partyzancką. Nie znam szczegółów jego działalności. Wiem, że chodził na jakieś akcje i miał dużo broni. Prawdopodobnie ktoś doniósł na niego do NKWD.

Stryj został aresztowany 29 czerwca 1940 roku. Do dziś nie wiemy, czy żyje, czy został zamordowany. Nigdy nie mieliśmy od niego żadnej wiadomości.

W rok później w naszym domu pojawili się Rosjanie. W ciągu dwóch godzin musieliśmy się spakować. Moi rodzice: Wacław Sadowski (ur. 1904 r.) i Jadwiga Sadowska (ur. 1909 r.) oraz brat Marian (ur. w

Rosjanie odnosili się do nas życzliwie. Dzielił się z nami tym, co mieli, choć sami mieli mało. Najgorzej byli Kazachowie i Kirgizi.

Późnym latem 1944 roku zostaliśmy wszyscy przewiezieni na Ukrainę. Zostało nas tylko 20 osób, pozostali na zawsze zostali w stepie. Opiekowała się nami Polka, Marianna Konieczna. Ona załatwiała nam wszystkie formalności związane z wyjazdem do Polski. Nadal pracowaliśmy w sowchozie, ale było już lepiej. Płacono nam kilka rubli, można więc było coś kupić. Kradliśmy owoce z sowchozowego sadu.

Do marca 1946 roku czekaliśmy na wyjazd do Polski. Wyznaczano nam kilka terminów, a potem je przesuwano. Wróciliśmy w trójkę — mama, brat i ja.

W Polsce wszystko zaczęliśmy od nowa. Mama wyszła za mąż za mojego stryja, który wrócił z niemieckiej niewoli i któremu w czasie wojny zmarła żona. W 1948 roku urodził mi się jeszcze jeden brat. W 1986 roku mama znowu owdowiała. W tym roku skończyła

wykonywania zadania. Jako pierwszy ginęli lekarze, nauczyciele, zakonnicy, księża, podoficerowie, urzędnicy państwowi. Zamordowany został również miejscowy lekarz, Lachowicz, który był senatorem. Były to wyjątkowo haniebne zbrodnie. Kobiętom odcinano piersi, języki, uszy. Ciała związywano drutem kolczastym, a następnie wrzu-

cej umierało dzieci. Ja miałem wówczas 11 lat, mój starszy brat 14. Razem z nim woziliśmy drewno do łaźni, piekarni, stołówek.

W obozie mieliśmy bardzo złego komendanta. Zawsze nam powtarzał: „Jak ucha swego nie zobaczysz, tak wy nigdy nie zobaczycie Polski”.



1939 r.), Stanisław (miał wtedy kilka miesięcy) i ja (ur. w 1937 r.) jeszcze tego samego dnia zostaliśmy przywiezieni furmankami do Łomży. Tu zapakowano nas do bydłych wagonów i ruszyliśmy w nieznane. Podróż trwała trzy tygodnie. Zysaliśmy się tym, co zabraliśmy z domu. Przywieziono nas do Tymiru i przydzielono do kolchozu o nazwie „Krasnyj Pachar”. Ojciec w kolchozie zajmował się bydłem. Mama nie pracowała — opiekowała się małymi dziećmi. Za swoją pracę ojciec dostawał ziarno, które ktoś zaspokajało nasz głód. Gorzej było z mięsem.

Jak mi opowiadała mama, jedynego razu w czasie pojenia utopił się cielak. Prawdopodobnie ojciec mu to tym pomógł. Ojca uniewinniono, a Polakom pozwolono zabrać mięso. Pamiętam, jak jedliśmy wróble, jak polowaliśmy na susy w stepie. Często głodowaliśmy.

Mama przeżyła straszną tragedię. Najpierw zmarł najmłodszy braciutek, który wtedy miał już dwa lata. Potem zmarł brat Józef, który tam się urodził. Był ochrzczony tylko wodą, a w dniu śmierci miał 9 miesięcy. Ja chorowałem na febrę. Ataki choroby powtarzały się każdego dnia. Byliśmy bezsilni, bo nie było żadnych leków i lekarzy.

W 1942 roku na febrę zachorował również mój ojciec. W styczniu następnego roku zmarł. Pamiętam rozpacz matki, jak ojca zawiniętego tylko w prześcieradło, bez trumny, chowali w stepie. Został pogrzebany w jednej mogile z innym Polakiem, który zmarł tego samego dnia i nazywał się chyba Dul. Po pewnym czasie zginęły gdzieś krzyże, górkę mogił się wyrównało i w tym miejscu pastero się bydło.

Po śmierci ojca mama poszła do pracy. Nami opiekowała się jakaś Rosjanka. Pamiętam, jak zawsze gotowała dla nas przypaloną kaszę. Razem z bratem chodziliśmy kraść kłosa zboża i kukurydzy.

Mieszkaaliśmy w kolchozowych lepiankach. Opal robiliśmy z krowiego łajna, które zbieraliśmy w stepie i suszyliśmy. Pamiętam strasznie zimno i zgraje głodnych wilków. Wyprawa w step była bardzo niebezpieczna. Raz mama omal nie została zjadł.

„LITERATURA IR MENAS”

80 lat. Ja prowadzę gospodarstwo rolne. Brat, który razem ze mną dzielił zesłańczą biedę, mieszka i pracuje w Kętrzynie. Jeszcze dziś razem zastanawiamy się, czym tak bardzo zawinił, że musieliśmy mieć tak straszne dzieciństwo.

EDWARD SADOWSKI
Orlikowo



mordercza odezwa

Pochodzę z Jagiellnicy. W 1939 roku miałam 18 lat. 17 września do mojego miasteczka wkroczyły wojska radzieckie. Jeszcze tego samego dnia Rosjanie zmasakrowali trzech pracowników leśniczówki. Następnego dnia rosyjskie samoloty zrzucały ogromną ilość ulotek. Była to odezwa do Ukraińców, aby przystąpili do natychmiastowego mordowania Polaków. Odezwę podpisał marszałek Związku Radzieckiego.

Ukraińcy szybko przystąpili do

cano do dołów i zasypywano (czasami nawet żywe). Polskie wsie najpierw obrabowano, a potem spalono. Ludzi jak bydło w bydłych wagonach wywożono na Syberię.

Ja również byłam na liście stracek, ponieważ przed wojną należałam do harcerstwa. Przez dwa lata ukrywałam się w rodzinie ukraińsko-polskiej.

Jestem wdzięczna Gorbaczowowi za potępienie zbrodni stalinowskich. Kto potępi zbrodnie ukraińskie?

OLIMPIA WODZIŃSKA
Grudziądz

dzieciństwo w tajdze

Przed wojną rodzice moi kupili 6 hektarów ziemi w Elżbiecinie i tu się pobudowali. W domu oprócz rodziców było dziesięcioro dzieci i stara babcia. Była bieda.

W nocy 10 lutego 1940 roku przyjechali do nas żołnierze radzieccy. Najpierw przeprowadzili rewizję, a potem kazali się pakować i powiedzieć, że przesiedlą nas na inny teren, bo tu będą manewry. Zawieźli nas do Łomży i załadowali do zakratowanych wagonów. Potem jechaliśmy przez trzy tygodnie i nikt nie wiedział dokąd jedziemy. Podróż była straszna. Skończyły się zapasy żywności, nie mieliśmy wody, było straszliwie zimno.

„STYRSZEL”

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej moja siostra i dwaj bracia dostali się do armii Andersa. Cały nasz obóz przewieziono do Azji, a w naszych barakach zamieszkali jeńcy niemieccy. W czasie podróży od mrozu i głodu dużo ludzi umierało. Trupy były wyrzucane na pole podczas jazdy pociągu. W czasie jednego postoju zginęła nasza stara babcia.

Dotarliśmy do Uzbekistanu. Cała moja rodzina została skierowana do szpitala, bo wszyscy byliśmy tak strasznie pogryzieni przez wszy. Po wyjściu ze szpitala pracowaliśmy w kolchozie Kaganowicz. Razem z ojcem pracowałem w stajni przy koniach i wołach. Uzbecka ludność była życzliwa do Polaków. Oni nauczyli nas kraść z kolchozowych pól i ogrodów. Nigdy też kradzieży nie wydali do władz, nawet jeśli o tym wiedzieli.

W Azji chorowałem na malarię. Moja cała rodzina przeszła przez kurzą ślepotę. Mama chorowała jeszcze w Polsce. Do Polski wróciliśmy 30 maja 1946 roku.

JAN ANTONIAK
Elżbiecin

na obczyźnie

Miałam wtedy dziewięć lat i dobrze pamiętam, jak wkroczyli do nas sowieci. W pięć miesięcy później w nocy zapukano do naszych drzwi. Do domu weszła grupa enkawudzystów. Mama wzięta na ręce pięciomiesięczne dziecko i chodząca jak nieprzytomna. Tego dnia nie zapomnę do końca życia.

Szybko załadowano nas na sanie i zawieziono do podstawionych bydłych wagonów. Zawieziono nas do Archangielska. Tam enkawudzysta zrobił zebranie i wszystkim ogłosił, że tu jest nasza wieczność, że Polska już zginęła i nigdy jej nie zobaczymy. W Archangielsku umarły moje dwie siostry z głodu.

Po dwóch latach zawieziono nas na Syberię do Altajskiego Kraju. Ojciec został powołany do wojska. Mama została na obczyźnie z trojgiem małych dzieci. Pracowaliśmy i chodziliśmy do rosyjskiej szkoły. Pamiętam, jak kiedyś na lekcji geografii nauczycielka powiedziała, że granice Polski zostały zmienione.

Na obczyźnie byliśmy do piątego kwietnia 1946 roku. Z tamtych lat pamiętam jeden wiersz:

Dziesiąty luty będziemy pamiętali,
gdy przyszli sowieci, dzieci jeszcze spały.
Na główny dworzec nas poodwozili,
w ciemny wagon, jak w trumnę włożyli.

Straszna była nasza karawana,
kpiatki bez chleba dawali z rana,
dzieci zmarznięte z sanie wypadały,
a na noclegach umarli zostawali.

WŁADYSŁAWA CHMIELEWSKA
Wrocław

kontakty kontaktów



Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-508/89 z dnia 30.05.1989 r. ukarało Zbigniewa Cymka, ur. 16.04.1971 r., zam. Łomża, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego oraz karami dodatkowymi w postaci: zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat i podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to że: w dniu 13.03.1989 r. o godz. 21.30 w Łomży przy ulicy Wojska Polskiego 1 ulicy Wyzwolenia kierował samochodem osobowym marki „Lada” nr rejestracyjny LOM 9318, będąc w stanie nietrzeźwym (2,14 prom.), nie posiadał wymaganych uprawnień oraz wjechał na chodnik ul. Wojska Polskiego zmuszając przechodniów do ucieczki, czym wyzerpał znamiona wykroczeń z art. 87 § 1, 94 § 1 i 86 § 2 k.w. K-591

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-544/89 z dnia 09.06.1989 r. ukarało Józefa Dąbrowskiego, s. Bogdana, ur. 22.12.1956 r., zam. Łomża, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego oraz karami dodatkowymi w postaci: zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat i podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to że: w dniu 20 marca 1989 r. około godz. 18.50 w Łomży na ul. Giełczyńskiej kierował samochodem marki „Fiat 125p”, nr rejestracyjny LOM 1063, będąc w stanie nietrzeźwym (1,32 prom.), nie posiadał wymaganych uprawnień oraz nie zachowując należytej ostrożności wjechał na chodnik powodując zniszczenie znaku drogowego „Przeście dla pieszych”. K-592

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „RAZEM”

w Łomży

ZATRUDNI LEKARZA STOMATOLOGA

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Rehabilitacji,
tel. 69-401 wewn. 211.

K-599

SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO
Oddział w Wysokim Mazowieckiem
ul. Ludowa 126

OGLASZA

PIERWSZY PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż:

- ◆ samochód ciężarowy STAR W-200, nr podwozia 09849, rok produkcji 1978, cena wywoławcza — 4 000 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 7 grudnia 1989 r. o godz. 10.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w dniu przetargu do godz. 9.00 do Kasy Oddziału. Samochód można oglądać na dzień przed przetargiem.

W wypadku gdyby pierwszy przetarg nie doszedł do skutku, drugi przetarg odbędzie się w dniu 21 grudnia 1989 roku o godz. 10.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-588

PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY
w Zambrowie

OGLASZA

II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu Star W-28, rok produkcji 1970,
cena wywoławcza — 7 024 640 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 7 grudnia 1989 r. o godz. 10.00 w świetlicy przedsiębiorstwa.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w dniu przetargu do godz. 9.00 w kasie przedsiębiorstwa.

K-601

PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWLANO-USŁUGOWE

„INWESTREM”

Spółka z o.o.

ZATRUDNI

na bardzo dobrych warunkach finansowych:

▽ tynkarzy

▽ murarzy

▽ betoniarzy

▽ robotników budowlanych

Istnieje możliwość zakwaterowania w hotelu robotniczym, a po 5 latach nienaganej pracy — możliwość otrzymania mieszkania w Warszawie.

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE:

PBU „INWESTREM”,

Warszawa, ul. Reymonta 12A,
tel. 35-77-83 wewn. 26 i 27.

K-600

ZARZĄD WOJEWODZKI
Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej
w Łomży, ul. Turlejskiego 10

OGLASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionego pojazdu:

- ◆ Woga GAZ 24, nr silnika 117961, nr podwozia 953267, rok produkcji 1976, cena wywoławcza — 5 400 000 zł.

Ww. przetarg odbędzie się w dniu 14 grudnia 1989 r. o godz. 10.00 w sali wykładowej ZW ZSMP w Łomży przy ul. Turlejskiego 10.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić do kasy ZW ZSMP wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-593



TECH-AGRO

lub przejmie w drodze długoletniej dzierżawy OBIEKTY GOSPODAR-CZE, tj. bazy SKR, hale produkcyjne z zapleczem, budynki masarni-ubojni, mieszalni pasz, suszarni itp. budynki gospodarcze.

OFERTY wraz z opisem prosimy kierować:

18-400 Łomża, ul. Moniuszki 14, tel. 48-99, 61-35 tlx 853316.

K-7446

ZAKŁADY PRODUKCYJNO-USŁUGOWE

Spółka z o.o. j.g.u.

TECH-AGRO

Oddział w Łomży

WYKUPI

ZATRUDNI PILNIE

osobę z wyższym wykształceniem mechanicznym do pracy w Dziale Głównego Mechanika. Zatrudni-my również stażystę.

Informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, tel. 24-51 wewn. 246.

K-594-0

ORBIS

Ekspozycja w Łomży
ul. Rządowa 3, tel. 44-57

POLECA

bilety lotnicze na linie LOT
na trasach:

Warszawa—Nowy Jork
—Warszawa

Warszawa—Chicago—Warszawa

Warszawa—Montreal—Warszawa

ZAPRASZAMY

K-576-0

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK
GMINNYCH SPÓŁDZIELNI

„SAMOPOMOC CHŁOPIKA”

w Łomży

ul. Gwardii Ludowej 8

POSIADA W SPRZEDAŻY

samochody ciężarowe (nowe)
marki „Kamaz” o ładowności 8 i 10 ton
— skrzyniowe.

Nabywcami ww. samochodów mogą być zakłady państwowe, spółdzielcze i osoby fizyczne.

Blizszych informacji udzieli Dział Transportu, pokój nr 19, tel. 69-441 wewn. 11.

K-605

PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY
w Łomży, ul. Świerczewskiego 147

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nw. pojazdów:

1. Samochód „Nysa-522F”, nr podwozia 190199, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 1 800 000 zł,
2. Ciągnik „JUMZ 3-6M”, nr podwozia 068967, rok prod. 1979, cena wywoławcza — 10 660 000 zł,
3. Ciągnik gąsienicowy DT-75 R, nr podwozia 150611, rok prod. 1979, cena wywoławcza — 10 750 000 zł.

Przetarg odbędzie się w POM Łomża w dniu 15 grudnia 1989 r. o godz. 10.00.

Przystępujący do przetargu obowiązani są wpłacić do kasy POM wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej danego pojazdu najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu.

Ww. pojazdy można oglądać w godz. 8.00—14.00 w POM Łomża. Zastrzegamy sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-602

PODGLĄDY XIVTGOI I

■ Rewia tytułów:
„Życie Warszawy”: „Robić mniej a dobrze”.
Dobrze można, ale mniej to już chyba nie da rady.

„Gazeta Wyborcza”: „Benzyna.. jeśli wszystko pójdzie z planem, za 6 lat poprawa”.

Nie można bez planu, ale szybkość?

„Gazeta Współczesna”: „Umarzanie członka”.

Jakaś nowa pozycja w organie?

■ „Rzeczpospolita” podała, że w związku z nowymi trendami w szkolnictwie, w jednym z krakowskich liceów ogólnokształcących powstała tak zwana klasa autorska o profilu biologiczno-turystycznym. W programie nauczania: „wycieczki dalekie i bliskie, zajęcia sportowo-rekreacyjne, obowiązkowe pływanie itp.”.

Jesteśmy za. Żalujemy skrycie, że za naszych czasów nie było klas autorskich o profilu wędkarsko-hobystycznym, z obowiązkowym zbieraniem grzybów.

■ „Trybuna Ludu”: „5 milionów ludzi w Polsce pije codziennie [...] Te 5 milionów ludzi pijących codziennie, to 5 milionów ludzi niezadowolonych”.

Z jakości wody, czy może z jej ceny?

■ Ogłoszenie w tym samym dzienniku: „Konkurs na stanowisko dyrektora Państwowego Filharmonii we Wrocławiu.”

Warunki udziału w konkursie:

— wykształcenie wyższe

— zdolności menedżerskie”.

Kandydat może być głuchy?

■ Wiktor Kinecki, członek KC i sekretarz KW PZPR w Gorzowie Wlkp., oświadczył w „Trybunie Ludu”: „Jest w interesie lewicy społecznej walka o to, aby PZPR poprawiła swój wizerunek, nawet gdy XI Zjazd zamknie okres jej działalności i wyłoni się nowa partia”.

W grę wchodzi retusz, podbarwienie czy zgola operacja plastyczna?

■ „Polityka” zaprezentowała zestaw określeń Jedynego Wodza Nicolae Ceausescu, używanych w prasie rumuńskiej. Jest ich w sumie 49, w tym między innymi: „Najwyższy maszt, księżę gracji, słodki pocałunek-ojczystej ziemi, półbóg nowej Rumunii, mężczyzna jak jodła, nowa gwiazda polarna, syn słońca, tytan wybrany wśród tytanów, zbawiciel, światły dąb chwały Rumunii itp. itd. etc.”.

Naszym zdaniem brakuje określenia najważniejszego, które najtrafniej oddaje sens rzeczy i inne nie byłoby potrzebne.

■ Wiadomość z ostatniej chwili: francuski dziennik „Le Monde”, który zakończył właśnie modernizację swojej drukarni, postanowił podarować „Gazecie Wyborczej” jedną z maszyn rotacyjnych, która służyła mu 25 lat. Urządzenie to zostanie rozebrane i przewiezione do Warszawy.

Polska dziękować Bwana Kubwa masa bardzo. Polska czekać teraz na stara farba drukarska.

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

NA GORĄCO

czyni, wysyłając na wieś coraz droższe maszyny, nawozy, materiały budowlane itp. Zjawisko gdy ceny płodów rolnych spadają, a produktów przemysłowych rosną, określa się jako rozwieranie się nożyc cen. Znanie ono było szczególnie w przedwojennej Polsce, a właściwie jest wszystkim biednym krajom.

Powstała nowa sytuacja: rolnikom nie opłaca się sprzedawać po — ich zdaniem — zbyt niskich cenach, zaś klienci nie mogą płacić więcej. Trzeba oczywiście zapytać: komu mianowicie ma się opłacać? Czy 815 tysięcy gospodarstw o powierzchni poniżej dwóch hektarów równie? Dotychczasowa praktyka wykazuje, że wśród rolniczych związków panuje pogląd, iż trzeba równać do najgorszych. Minister rolnictwa zapowiedział wprowadze-

nie odpowiednio wysokich cen minimalnych na płody rolne. Niosą one jednak poważne niebezpieczeństwo. Ustalone na zbyt wysokim poziomie muszą doprowadzić do przywrócenia dotacji. Bo co będzie, gdy — tak jak to się dzieje obecnie — klienta nie będzie stać na drogie mleko, masło czy kielbasę? Argumenty o możliwości obniżenia kosztów w spółdzielniach i zakładach mięsnych nie wydają się przekonujące. Oszczędzać, oczywiście, trzeba, ale wypada również pamiętać, że ceny skupu stanowią ponad 80 proc. kosztów własnych przetworów.

Często można usłyszeć opinie, iż swoje rolnictwo dotują najwyżej rozwinięte kraje Zachodu. To prawda, lecz zapomina się przy tym, iż wcześniej przez dziesiątki lat rządził tam wolny rynek, który wyeliminował najsłabsze gospodarstwa. Zostali najbardziej efektywni. Ich można wspierać.

JAN ONISZCZUK

Z KRONIK MC

W budynku masarni w Jedwabnem, należącej do Kombinatu Rolnego w Grądach Woskieckich, nastąpił wybuch, w wyniku którego zawałiła się posadzka chłodni, cztery tusze wołowe wpadły do pomieszczenia piwnicznego, w którym gromadzone były ścieki, wyleciały szyby, zostały uszkodzone drzwi i urządzenia masarni. Przyczyną wybuchu było nadmierne nagromadzenie się gazów organicznych pod posadzką chłodni. Straty szacuje się na około 12 mln zł.

21 listopada pociąg jadący z Matkinki do Białegostoku 750 metrów przed stacją w Zarebach Kościelnych potarcił kobietę, która poniosła śmierć na miejscu. Ustalono, że była nią Feliksa T., mieszkająca we wsi Kępskie Borowe. Tego dnia wyszła ona z domu na targ do Czyżewa...

Pierwsze dni zimy podczas kalendrzowej jesieni przyniosły już swoje żniwo w postaci wypadków drogowych.

W pobliżu wsi Oltarze-Golacze (gm. Nur) jadący fioletem 125p Andrzej Ch., rolnik z Twarogów-Wypychów, wpadł na śliskiej nawierzchni w poślizg, zjechał na lewą stronę jezdni i uderzył w autobus PKS z Ostrołęki. Andrzej Ch. i jeden z jego pasażerów, Kazimierz Ch., ponieśli śmierć na miejscu, natomiast drugi pasażer, Stanisław K., został odwieziony do szpitala.

Do czołowego zderzenia „malucha” z tarpanem, także wskutek niezachowania należytej ostrożności na śliskiej nawierzchni, doszło w pobliżu Kruszewa (gm. Kobylin Borzymy). Pasażerka fioleta 126p, Marianna P., odniosła ogólne obrażenia ciała.

Mirosław T. z Grajewu, wyprzedzający swoim „maluchem” ciągnik rolniczy na trasie Sławski-Grajewo, zderzył się czołowo z nadjeżdżającym z przeciwną jełczem. Ze złamanym nosem przewieziony został do szpitala w Łomży.

Na skrzyżowaniu ulic Nowogrodzkiej i Sikorskiego w Łomży doszło do zderzenia samochodu osobowego z motocyklem. Przyczyną kolizji było niezatrzymanie się motocyklisty przed znakiem „stop” i wyprzedzanie samochodu,

który właśnie wykonywał manewr skrętu w lewo.

Wyjeżdżający fioletem 125p w pobliżu wsi Dąbrówka Kościelna z drogi podporządkowanej na „przelotówkę” Karol Piotr Sz. wymusił pierwszeństwo przejazdu i zderzył się z polonezem. Wskutek tego pasażerka poloneza i kierowca fioleta doznał urazów głowy. Karol Piotr Sz. zbiegł z miejsca wypadku i dopiero po około 2 godzinach został odnaleziony przez rodzinę, dowlezione do szpitala w Wysokiem Maz., a następnie karetką pogotowia — do szpitala w Białymstoku.

W Konopkach-Białystok (gm. Grabowo) spaliła się wieża dachowa murowanej stodoły krytej eternitem oraz tegoroczne zbiory zboża i siana, będące własnością Bogdana K.

Na wniosek RUSW-u w Grajewie prokurator rejonowy wszczął dochodzenie przeciw grajewianinowi Dariuszowi P., podejrzanemu o to, że 19 listopada w restauracji „Panorama”, będąc pod wpływem alkoholu, publicznie i bez powodu uderzył butelką w głowę kelnerkę Danutę B.

Prokurator rejonowy w Łomży zastósował środek zapobiegawczy w postaci dozoru MO na okres 1 miesiąca i poręczenia majątkowego w wysokości 150 tys. zł wobec Sławomira S. Ten 19-letni mieszkaniec Kolna podejrzany jest o to, że 8 listopada — działając w porozumieniu z innymi — dokonał włamania do Liceum Ogólnokształcącego w Kolnie, usiłując zabrać stamtąd komputery i sprzęt radiofoniczny znacznej wartości.

Jak dotąd nie ustalono natomiast personalii złodzieja, który włamał się do Szkoły Podstawowej Nr 2 w Łomży i wyniósł zeń namiot wyceniony na 828 tys. zł.

Łup w wysokości 45 butelek spirytusu, 65 — wódki wyborowej, 40 — batyckiej, 15 — mazowieckiej zagarnął złodzieje, którzy dostali się do sklepu spożywczo-przemysłowego we wsi Dąbrówka Zabłotne (gm. Szepletowo).

informacje kulturalne

15
KONTAKTY
1989-12-03

● Odkryta na cmentarzu w Łomży uнікаlna XVI-wieczna rzeźba kamienna powróciła z Torunia, gdzie była poddana długiej i starannej konserwacji; wykonali ją bezpłatnie w ramach praktyk studenci Agnieszka i Waldemar Waszkiewiczowie z UMK w Toruniu. Opiekunowie rzeźby: Wiktor Grochowski i Bolesław Deptuła z Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK w Łomży planują umieszczenie jej na stałej wystawie poświęconej historii cmentarza. Do tego czasu będzie eksponowana w Muzeum przy ul. Krzywe Koło 1. Szerzej o rzeźbie piszemy w następnym numerze.

● Otwarcie wystawy malarstwa, grafiki i rzeźby pt. „Natura a awangarda XX-lecia międzywojennego” odbędzie się w Muzeum Okręgowym w Łomży (ul. Krzywe Koło 1) 5 grudnia o godz. 13.00. Zbiory pochodzą z Muzeum Okręgowego w Ostrołęce. Jest to dla mieszkańców Łomży wyjątkowa okazja zapoznania się z dorobkiem artystycznym wielu twórców, którzy wyznawali kierunki rozwoju sztuki polskiej XX wieku, m.in. Andrzeja i Zbigniewa Pronaszków, Tytusa Czyżewskiego, Władysława Skoczyłasa. Wystawa potrwa do 25 lutego 1990 r., a czynna jest we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych w godz. 10.00—17.00.

● Na X Konkurs Gry na Ludowych Instrumentach Pasterskich zaprasza Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (3 grudnia br.).

● Tydzień Kultury Bułgarskiej organizuje WDK w Łomży (od 4 do 10 grudnia). W programie m.in. projekcje filmów, wystawy, kiermasz wyrobów artystycznych, a 6 grudnia o godz. 13.00 spotkanie z dyrektorem Ośrodka Kultury i Informacji Bułgarskiej w Warszawie.

● Łomżyński WDK zaprasza także na wyjazdy do teatrów warszawskich: 5 grudnia na spektakl w Teatrze Rozmaitości pt. „Gałązka rozmarynu”, a 7 grudnia na „Słodkie lata pięćdziesiąt” do Teatru „Rampa”. Bliższe informacje w pokoju 311 WDK lub pod telefonem 34-50.

ogłoszenia ekspresowe

SPRZEDAM kopaczkę ciągnikową (mało używaną). Wiadomość: Jan Grochowski, zam. Jemielite-Stare, 18-411 Śniadowo.

K-7460

SPRZEDAM używaną lodo-zamrażarkę pojemność 600l. Wiadomość: Łomża, ul. Śniadeckiego 5/38 (15.00—19.00).

K-7465

ROMAN Travel Agencja. Nowo otwarte biuro pośrednictwa wizowego, zaprasza od poniedziałku do soboty w godz. 8.00—18.00. Łomża, ul. St. Konwy 8/55.

K-7466-o

SUKNIE ślubne — wypożyczalnia, komis, pranie, naprawa. Łomża, Zeromskiego 3a, tel. 68-917.

K-7467

MALŻEŃSTWO poszukuje mieszkani. Zambrów, tel. 48-21.

K-7470

SPRZEDAM Salon Gier, gry TV+barakowóz. Łomża, tel. 61-72.

K-7469

„TRANSPOL”

Spółka z o.o.

ZATRUDNI

przewoźników indywidualnych lub j.g.u. z następującymi pojazdami (oplandekowanymi):

Mercedes bagażowy, Avia, Robur, Star 200.

Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się:

□ w Jeziorku, baza magazynowa WPHW w godz. 7.30—11.00.

□ w Łomży, ul. Poznańska 122, tel. 50-81 w godz. 17.00—20.00.

IŁOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA.

K—617

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. DANUCIE RAINKO

z powodu zgonu

TEŚCIA

składają:

Dyrekcja oraz wspólnicy PSITWM

Spółki z o.o. w Łomży

K—616

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nacz., Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek. Korekta Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besza.

STALE WSPÓLPACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kędziawski, Wiesław Kołowski, Leszek Kocoń, Grażyna Kulesza-Szypulska, Piotr Kuncewicz, Jan Oniszcuk, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-093 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1669/89. Nakład 16 200. PI ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. T-3.

KONTAKTY

z tygodniem



POLAK POTRAFI

Telewizja pokazała nam ostatnio worek kielbasy wyrzuconej na śmietnik, albowiem wzięła ona komus i zgnila. Czy jednak takie obrazy możemy oglądać tylko na szklanym ekranie? Otóż niekoniecznie. Zajdźmy do pierwszego z brzegu sklepu i popatrzmy, powiedzmy, na serek twarogowy lub maselko. Nikt ich właściwie nie kupuje, a one leżą sobie i leżą, opierając się tylko zębom czasu. Cud jakiś, nie inaczej, chciałoby się powiedzieć. Ale cudów nie ma i fakt ten musi mieć swoje racjonalne wytłumaczenie. Otóż, jak się zdaje, kiedy maselko żółknie w stopniu dostatecznym, a serek całkowicie zgłiwieje, których z mlecznych prezosów (tak wspaniale walczących ostatnio o swoje stolki) podpisuje protokół naturalnego „zubytkowania”. W tym samym czasie specjalnie stworzone ekipy łopatników szykują doły odpowiedniej głębokości i kubatury, do których ciężarówkami zwozi się później towar wycofany z obrotu, jak to się mówi eufemistycznie. Tę kielbasę, którą dostrzegł wścibski reporter telewizyjny, musiała wyprodukować jakaś nędzna firma, pozbawiona solidnego zaplecza spółdzielczo-prezowsko-urzędniczego. Jak można produkować towar drogi, o którym wiadomo z góry, że nikt go nie kupi, i nie przygotować sobie uprzednio prywatnego bacutilu?

HI-HI-HIT



TOMASZ RZESZUTEK („Szpilki”)

dobry żart tylna wart

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 50) zwyciężył rysunek TOMASZA RZESZUTKA (nr 1). Nagrody książkowe wylosowali: URZULA NOWIŃSKA (Poznań) i RAFAŁ CISEK (Wałcz).

PRAWDY spektakularne

Dwa i dwa zawsze daje cztery, ale nie wszystkie czwórki są sobie równe.

Podredaktor

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

PPBP

Polska Partia
Bezrobotnych Pluralistów

STRZELEC (23 XI—21 XII): Sukcesy, ale i drobne porażki. W pracy jakieś zmiany, być może na lepsze, choć zależy to będzie wyłącznie od tego, czy w pewnych kwestiach okażesz się elastyczny. Finanse raczej słabe, zdrowie w normie, choć samopoczucie możesz mieć chwilami fatalne.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I): Tydzień będzie raczej udany. Możliwe jakieś drobne niesnaski w domu, ale nie przejmuj się tym specjalnie. W pracy czeka Cię niespodzianka. Sprawy sercowe bez zmian, finanse jak zawsze. Noś przy sobie burstyn. Szczęśliwa liczba — 22.

WODNIK (21 I—20 II): Przyływ energii wpłynie korzystnie na pracę zawodową i życie prywatne. Jednak nie przesadzaj z rozliczaniem starych zaległości towarzyskich, może to bowiem doprowadzić do poważnych zażaleń. Finanse nie najlepsze i w tym tygodniu ich nie poprawisz. Uważaj na płuca i wątrobę!

RYBY (21 II—20 III): Tydzień raczej niezbyt dobry do realizacji założonych planów. Wstrzymaj się z tym kilkanaście dni. Dla przeciwwagi znakomite perspektywy finansowe. Zagraj w którąś z gier liczbowych, postaw na liczby w pierwszym rzędzie parzyste! Zdrowie w normie, choć możesz się przeziębienie.

BARAN (21 III—20 IV): Nie przesadzaj z tą rywalizacją w pracy. Pierwszy wyciągnij dłoń do wiadomej osoby. Sprawy sercowe mogą się nieco pogmatwać, zdołaj się na cierpliwość i wyrozumiałość. Zdrowie kwitujące, jednak ani na chwilę nie powinienes zapomnieć o włosach!

BYK (21 IV—21 V): Jeśli się postarasz, będziesz mógł w tym tygodniu doprowadzić kilka zaległych spraw do szczęśliwego i pomyślnego końca. W pracy nowe zadania niebyle Ci odpowiadające, ale przecież nic na tym nie stracisz, a nawet możesz zyskać. Pamiętaj o Skorpionie!



BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI): W tym tygodniu może spotkać Cię sporo różnych niepowodzeń. Nie przejmuj się nimi, tydzień minie i fart powróci. W domu spokój, serce raczej w normie. Gorzej ze zdrowiem. Wystrzegaj się zatruc pokarmowych. Noś przy sobie jakiś przedmiot ze srebra.

RAK (22 VI—22 VII): Twój programowy upór może doprowadzić do spornych konfliktów. Miej to na uwadze i szczególnie w tym tygodniu pofolguj trochę. Sprawy domowe nieco zabalaganione, za to finanse kwitujące. Przeprowadź wreszcie tę transakcję, o której ciągle zapominasz!

LEW (23 VII—22 VIII): Tydzień chyba najgorszy z możliwych w tym roku. Nie rób niczego, czego nie musisz, bo Ci się nie uda. Sprawy domowe pod kreską i to oczywiście z Twojej winy. Finanse najgorsze z możliwych, na szczęście zdrowie w normie, choć musisz uważać na żołądek. Nie jedz sałatek!

PANNA (23 VIII—22 IX): Miły i udany tydzień. W pracy niespodzianka, oczywiście pozytywna. Niewykluczone spotkanie z osobą bliską Twemu sercu. Nie rób tylko fałszywego kroku, bo później będziesz tego żałować! Sympatyczny Baran, wystrzegaj się Wodnika.

WAGA (23 IX—22 X): Chcesz czy nie, zajdą w tym tygodniu pewne zmiany w Twoim życiu. Może wreszcie zostaniesz kierownikiem? Sprawy domowe bez większych wstrząsów, sercowe — w normie. Coś niezbyt dobrego rysuje się na horyzoncie, jeśli tak można powiedzieć, finansowym. Czy aby nie chodzi o dług, który będziesz musiał wreszcie uregulować?

SKORPION (23 X—22 XI): Przyływ energii dobrze wpłynie na pracę zawodową. W sferze życia prywatnego jakaś zaskakująca nowość. Finanse niezbyt dobre, ale to u Ciebie normalne. Wystrzegaj się przeziębienia, noś przy sobie jakiś przedmiot przybrany ametystem.

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

LUDZIOM W BIELI

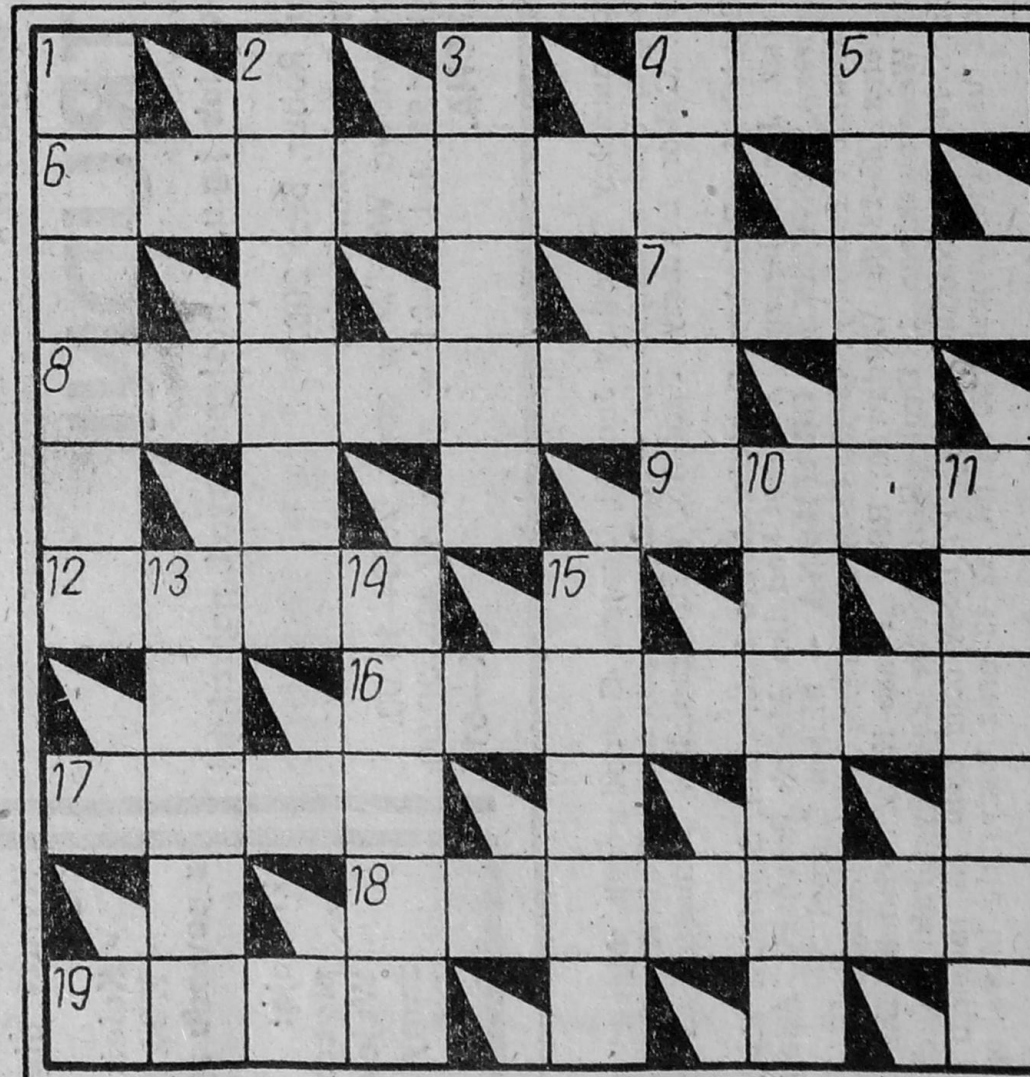
Tu każdy jednak, starzec czy młody
Choroba jak śmierć — nie wybiera
Ulę przynosi podana szklanka wody
I ręka, która zimny pot ociera.
Uśmiech siostry jak promyk słońca
Rzucony na dzień dobry z rana,
Pamięta się nieraz do końca
Choć niejedna noc była nieprzespana.
Na ręce tych, co w bieli
Co czuwają w dzień i w nocy
Co nie mają wolnych świąt, niedziel
By nieść nadzieję tym, co pragną ich pomocy
Życzę w imieniu każdego
Chorego i zdrowego człowieka
Niech nigdy nie spotka Was nic złego
A choroba niech Was omija z daleka

TADEUSZ RADOMSKI

KRZYŻÓWKA Z NR. 49

NAGRODY:

- żelazko
- plecak
- książki



POZIOMO: 4) tyba naszych akwenów, 6) atrybut Posejdona, 7) „płochliwy” metal, 8) odmiana gryki, 9) „litera” głuchoniemych, 12) ścisł, 16) wada towaru, 17) niezbędny do marynowania, 18) plantacja winorośli, 19) wziętka karciana.

PIONOWO: 1) zbiór przepisów danej organizacji, 2) w jajku, 3) diabeł, 4) dzieło artysty malarza, 5) bosak, 10) miejscowość norweska znana z walki żołnierzy pol-

skich w czasie II wojny światowej, 11) rodak, 13) zespół środków technicznych umożliwiających przesyłanie sygnałów elektrycznych, 14) skapiec, dusigrosz, 15) grecka metropolia.

(HCL)
Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie (opatrzone kuponem), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 45/89

POZIOMO: suma, pies, skiba, azot, ptak, model, żaba, orator, osa, kobalt, wróg, ssawa, kret, rama, efekt, eter, Arka.

PIONOWO: uczta, astma, niedostatek, papla, Erato, era, żak, bób, tur, róg, ols, okret, aster, warta, ósmak.

Nagrody wylosowali: BARBARA JANUSZCZAK z Grajewa (książkę), MIECZYSLAW OLSZEWSKI z Łomży (książkę), TERESA PALIWODA z Kolna (plecak), AGATA SWITON z Trzciannego (zegar) i HANNA WSZEBOROWSKA z Zambrowa (książkę).

(1)



JACEK RUPINSKI („Gazeta Robotnicza”)

HI-HI-HIT

(2)



MIROSLAW HAJNOS („Sztandar Młodych”)